18 V 38

CENA 25 GR

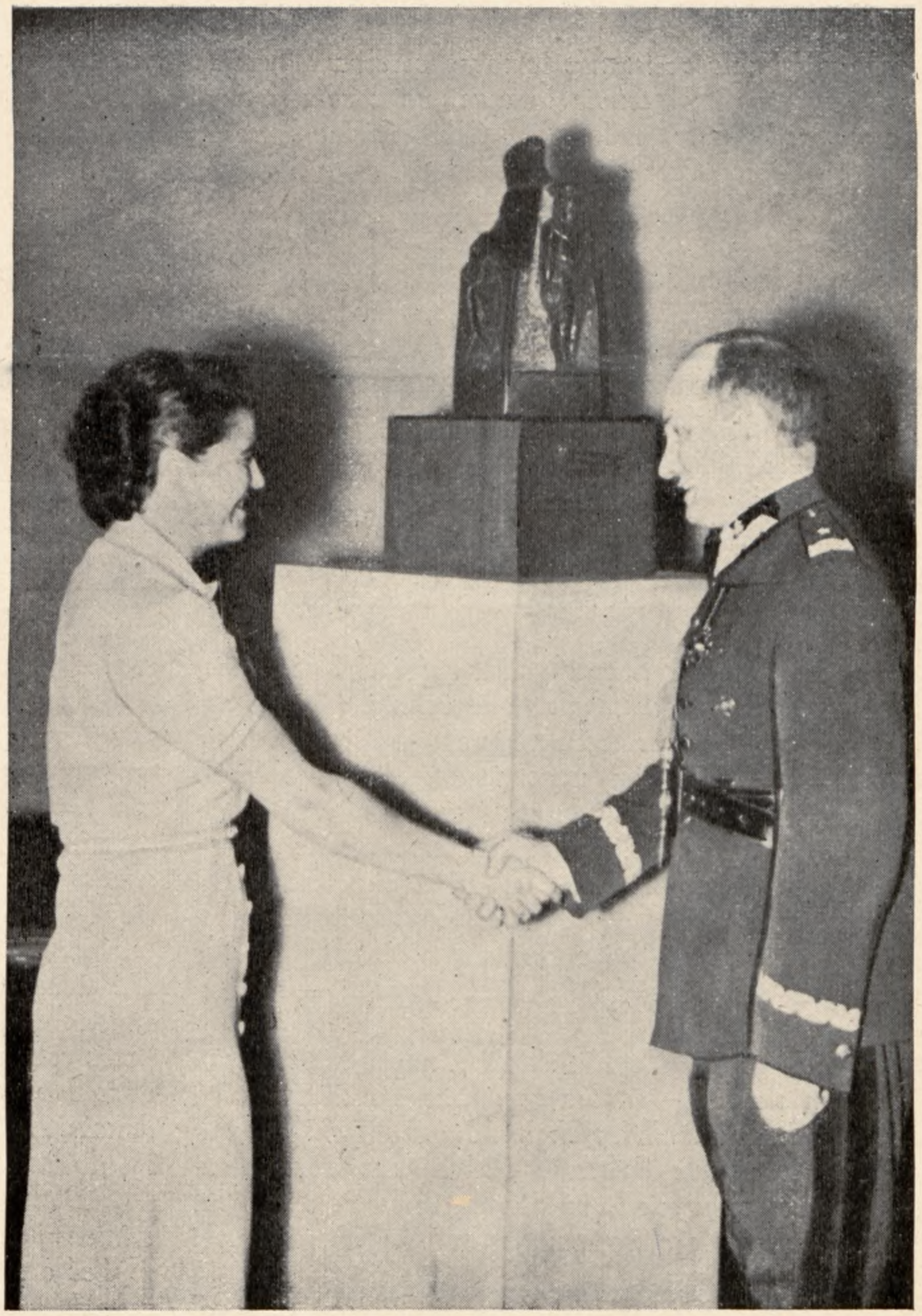
SPORT POLSKI

ROK II

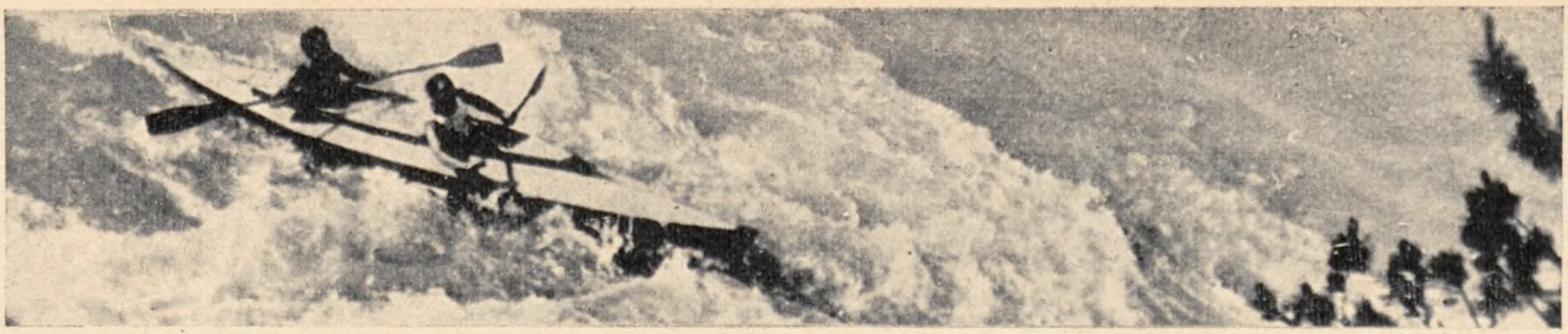
TYGODNIK

Nr 20

W NUMERZE:



Dyrektor PUWF i PW gen. Kazimierz Sawicki wręcza Jadwidze Jędrzejowskiej Państwową Nagrodę Sportową.



SŁOŃCE, POWIETRZE, WODA, RUCH!

Zbliża się okres, kiedy kto tylko może, ucieka z miasta, aby na łonie przyrody wypocząć i nabrać nowych sił do ciężkiej pracy. Ta chęć zbliżenia się do natury jest instynktowna. Do rzadkości należą ludzie, nie odczuwający tej potrzeby, nie chcący się za nic rozstać z atmosferą zadymionej kawiarni. Można ich zaliczyć do typów chorobliwych, u których złe strony cywilizacji zagłuszyły normalne, naturalne odruchy, zagłuszyły nawet instynkt samozachowawczy, przejawiający się niewątpliwie w owej ucieczce w góry, w las, nad morze, nad rzekę. Olbrzymia większość, odczuwająca jeszcze potrzebę zdrowia, czyni wszystko, co jest w jej mocy, aby wyrwać się z miasta, z zadymionego fabrycznego przedmieścia i jego niehigienicznych warunków.

Realizacja tego pięknego zamiaru nie zawsze jest jednak odpowiednia, godziny i dni wypoczynku nie zawsze są racjonalnie wyzyskane, a więc nie zawsze dają te plusy, jakie by przy lepszej organizacji wypoczynku można było osiągnąć.

Nie ma mowy o pożytku, nie ma mowy o rozumnej, zdrowej przyjemności, jeśli nie będą wypisane nad łukiem triumfalnym, wiodącym w krainę wczasów, cztery słowa następujące: słońce, powietrze, woda, ruch.

Czy trzeba to tłumaczyć i wyjaśniać? Każdy wie, bo uczył się tego w szkole powszechnej, jeśli nie zauważył tego jeszcze wcześniej sam — że promienie słoneczne są źródłem wszelkiego życia, wszelkiego rozwoju, wszelkiego rozkwitu i wszelkiej radości na ziemi. Grzać się na słońcu, opalać się na słońcu — to jest jakby magazynowanie w swoim ciele, stanowiącym w danym wypadku akumulator, siły i energii, tężyzny i zdrowia. Więc trzeba koniecznie korzystać ze słońca, ile się zmieści, ile wlezie. Inaczej — wszystko na nic.

Powietrze. Czyste, świeże, napęczniałe życiodajnym tlenem — znów reminiscencje wiadomości, nabytych w najmłodszych latach szkolnych — uzupełnia wspaniale działanie słońca, oczyszcza organizm, zatruty wyziewami miasta, usuwa resztki pyłu, kwasu węglowego, rozmaitych odorów ulicy, resztki alkoholu i nikotyny.

Woda. Nie tylko dlatego, że Polacy na ogół zużywają niestety bardzo mało mydła, a więc za rzadko się na ogół kąpią, za mało dbają o czystość ciała, za mało dbają o to, by pory były otwarte i skóra mogła oddychać. Dlatego również, że gdzie jest woda, tam jest zawsze i słońce, i powietrze czyste, i zdrowy ruch.

Ten ruch — to jest właśnie najpoważniejszy argument przeciwko starzeniu się i słabości. Ruch pomnaża ochotę do życia, daje temu życiu radosne barwy. Trzeba podkreślić z całą energią, że nie wystarcza, aby naprawdę odświeżyć się i wypocząć, wylegiwać się na słońcu, na plaży ;trzeba organizm zatrudniać, trzeba mięśnie naprężać, trzeba — uprawiać sport.

Mówią, że wywczasy są na to, aby odpoczywać. Nieprawda! Są po to, aby odzyskiwać stracone siły, a tego się samym wylegiwaniem nie uzyska. Trzeba nad tym pracować.

Dlatego w niepamięć i zapomnienie powinny pójść dawne, przestarzałe poglądy o użytkowaniu wolnego czasu, które czyniły, iż te dni i godziny ginęły, były wykreślane z życia, jako godziny odrętwienia, drzemki, nieróbstwa, apatycznego wegetowania. Dziś, w XX wieku, wieku aktywności i tempa, nawet odpoczynek musi być czynny, aktywny. Odpoczynek dobrze pojęty — to praca, tylko w innym kierunku, w innej atmosferze, to czynne przeciwdziałanie zmęczeniu, jednostajności, szablonowi, nudzie.

Że tak, a nie inaczej, być powinno, każdy zresztą sam instynktownie odczuwa. Bo czyż, przyznajmy się, dnia wypoczynku — niedzieli — nie spędzamy zazwyczaj tak, że wydatkujemy energii więcej, niż w każdym innym dniu? Noc spędzona na dancingu, długi wieczór przy bridżu, nie mówiąc o libacji alkoholowej — czyż nie więcej zabierają nam sił, niż zawodowa praca. A jednak uważamy to za wypoczynek. Uważamy dlatego, że to jest dla nas urozmaicenie, zmiana szablonowego trybu życia. Starczy jednak przez sekundę tylko się zastanowić, by przyznać, że dużo lepszym i korzystniejszym wypoczynkiem, niż dancing, bridż czy wódka — były by wycieczki w góry, do lasu, nad rzekę, było by uprawianie sportu.

Dlatego, we własnym swoim interesie, każdy powinien już teraz, gdy zbliżają się piękne dni, pomyśleć o tym, jak sobie zorganizować zdrowy wypoczynek, jak sobie umożliwić korzystanie ze słońca, powietrza, wody i ruchu.

WIKTOR JUNOSZA.

CELE I ZADANIA SPORTU SPOŁECZNEGO

Sprawności fizycznej potrzebuje dziś **każdy obywatel bez względu na wiek i zawód.** Wychowanie fizyczne i sport powinny dziś objąć wszystkich i powinny się stać jednym z podstawowych czynników wychowania.

Państwo ze swej strony wprowadziło obowiązkowość wychowania fizycznego do wojska, propaguje Państwową Odznakę Sportową, buduje urządzenia sportowe, mające udostępnić wychowanie fizyczne jak najszerszym masom. Nie jest jednak w stanie w chwili obecnej zająć się wychowaniem fizycznym **wszystkich** obywateli.

Związki, kluby i stowarzyszenia sportowe są powołane do tego, aby uzupełnić tę pracę w terenie, one to pociągają masy do uprawiania sportu i wychowania fizycznego. Te zadania związków i klubów nie są dotychczas dobrze zrozumiane. Wiele wprawdzie już się zmieniło w błędnych pojęciach o zadaniach i pracy tych organizacji, ale wiele jeszcze pozostało do wyjaśnienia oraz zmiany pojęć i nastawień.

Należy wyjaśnić, że sport cechują bezinteresowność w pracy a więc jego amatorskie nastawienie, zamiłowanie do ćwiczeń i dążenie do doskonałości ruchowej oraz jak najlepszych wyników, gdyż siła i tężyzna jednostek składa się na siłę i tężyznę narodu.

Związek Związków Sportowych to nie instytucja obejmująca związki sportowe, które ograniczają się jedynie do pielęgnowania swej gałęzi sportu. Związek Związków jest przede wszystkim czynnikiem wychowawczym, który wskazuje, że **sport ma za zadanie wychowanie obywateli nowego prawdziwie współczesnego typu:** fizycznie zdrowych, pogodnych duchowo, aktywnych, zahartowanych i gotowych każdej chwili do obrony kraju.

Związki, kluby i stowarzyszenia sportowe są to organizacje powstałe z inicjatywy społecznej. Zadaniem ich jest samodzielna praca nad rozwojem sportu i wychowania fizycznego. Związki, kluby i towarzystwa sportowe uzupełniają w ten sposób działalność państwowych władz wychowania fizycznego i sportowego, z którymi powinny **jak najściślej współpracować.**

W najbliższym czasie powinna przyjść reforma na polu reorganizacji sportu, gdyż obecne ramy organizacyjne nie obejmują wszystkich obywateli, nie wystarczają i muszą zawieść w przyszłości. Związki, towarzystwa i kluby sportowe nie podołają pracy wszerz wtedy, gdy wychowanie fizyczne i sport powinni uprawiać wszyscy.

Mnie się wydaje, że sportem wszerz, a więc tym, co się u nas nazywa sportowaniem i przysposobieniem sportowym, ze względu na duże korzyści i potrzeby dla państwa winny się zająć następujące władze:

1) Ministerstwo WR i OP, odnośnie wychowania fizycznego i sportu młodzieży szkolnej i akademickiej,

2) M-stwo Spraw Wojskowych, dla odbywających służbę wojskową oraz organizacji p. w. jak Związek Strzelecki, KPW, PPW, PW Leśników, Związek Rezerwistów i innych.

3) M-stwo Spraw Wewnętrznych przez dostarczenie środków do ćwiczeń, a więc placów, boisk i urządzeń sportowych, według pewnego minimalnego planu i potrzeb. Prowadzenie sportu dla mas przez wojewódzkie, miejskie i wiejskie komitety w. f.

4) M-stwo Opieki Społecznej dla zaprowadzenia sportu wśród pracowników i pracownic fabrycznych i fizycznych oraz biurowych (umysłowych), jako środka przeciwdziałającego ujemnym wpływom jednostronnej pracy zawodowej. Zorganizowanie wczasów i obozów wypoczynkowych dla pracowników fizycznych.

Do tych naczelnych władz powinna przede wszystkim należeć **praca wszerz,** jeżeli chcemy, aby sport był **powszechny,** abyśmy mogli osiągnąć pewne sukcesy na polu powszechnego i racjonalnego wychowania fizycznego i sportu, bo obecnie państwu zależy przede wszystkim na zdrowiu i tężyźnie społeczeństwa.

Oczywiście, że tak pojętym organizacyjnie sportem i wychowaniem fizycznym powinna kierować instancja nadrzędna, to jest PUWF i PW, który by miał **szersze jak dotychczas kompetencje,** wytyczał wszystkim Ministerstwom i Związkowi Związków kierunki, wskazywał cele, podawał zadania i kontrolował sposób przeprowadzenia tych zadań.

Sport społeczny, a więc Związki i kluby sportowe muszą się zająć głównie tymi masami, które chcą się doskonalić **w pewnych dziedzinach sportów** dla osiągania doskonałości ruchowej i **maksymalnych wyników** sprawności, które by jednak **były następstwem racjonalnie pojętej zaprawy sportowej.** Sport społeczny powinien zajmować się przede wszystkim tymi, którzy posiadają uzdolnienia specjalne i zamiłowania do pracy wzwyż. Kluby nie mają warunków i możliwości dla szeroko pojętej pracy wszerz wyłącznie i to dziś nie może być już ich celem. Związki, kluby i towarzystwa sportowe to emanacja mas, sport zawodniczy i reprezentacyjny, którego zadaniem jest dążenie do osiągania jak najlepszych wyników.

Celem pracy sportowej w klubie jest wyrobienie i podnoszenie wszechstronnej sprawności cielesnej, a nie wąskiej specjalizacji, troska równa o wszystkich członków, a nie poświęcanie sił i nie specjalizowanie kilku choćby wybitnych zawodników. Poszczególne sekcje klubu powinny być **jak najliczniejsze,** powinny mieć tylu członków, na ilu urządzenia, sprzęt i liczba instruktorów pozwalają. Niemniej jednak siły wybitne są potrzebne dla wykazania możliwości w sporcie, dla przyciągnięcia do sportu innych, oraz dla zasilenia kasy klubowej. Nie może być więc walki z rekordami, ani „asami sportowymi", ale pamiętać trzeba, że to jest tylko **skromna nadbudówka,** która wynika z dobrze pojętej pracy klubowej wszerz, a która jest naczelnym zadaniem klubu. Te dwie rzeczy trzeba umieć połączyć z sobą i dla tych celów stworzyć odpowiednie ramy. Zresztą gdy sobie kierownictwo postawi jako zasadę równoległą pracę nad masą i troskę o dążność do doskonałości sportowej, której wynikiem powinny być rekordy, sprawa już zostanie tak jakby rozwiązana.

Prócz wyrobienia fizycznego i duchowego jednostki, zadaniem klubu sportowego jest kultywowanie ducha zespołowości w sporcie. Klub więc uczyć powinien **podporządkowania interesu osobistego dobru ogółu, harmonizowania pracy jednostek, wpajania poczucia dyscypliny społecznej i odpowiedzialności.**

Klub nie powinien stwarzać typów jednostronnie rozwiniętych. Piękno i tężyzna ciała powinny iść w parze ze szlachetnością, rozwojem umysłu i ducha. Zadanie to jest równie ważne jak trudne, wyrobienie fizyczne i sportowe członków klubu jest łatwiejsze niż społeczne i obywatelskie.

Trzeba też dbać o to, co Anglicy nazywają fair play, a co da się przetłumaczyć „gra uczciwa"; umiejmy ambitnie walczyć pragnąc zwycięstwa i z uśmiechem na ustach wygrywać, ale nie zmieniajmy się bardzo w porażce. Umieć przegrywać z honorem, gratulować szczerze zwycięstwa przeciwnikowi, to duża zaleta charakteru.

Związki i kluby sportowe, które zdają sobie sprawę z tych zadań, których kierownicy postępują w tym duchu, wychowają dobrych sportowców i uspołecznionych członków narodu.

Związki i kluby nie pilnujące tych zaszczytnych zadań wychowawczych, ograniczające się tylko do troski o kulturę fizyczną, albo co gorzej jeszcze, produkujące w niezdrowej atmosferze nielicznych asów **nie są godne nazwy sportowych.**

Tylko ilość czynnych członków i przeciętnie wysoki poziom sportowy jest podstawą pracy sportowej klubu. Powoli ustala się już w Polsce ten typ klubu sportowego. Może tu i ówdzie grzeszy się jeszcze w tym względzie, ale władze naczelne i światłe jednostki czynne na polu sportu walczą ze złem zakorzenionym w klubach sportowych tak, że idziemy stale ku poprawie.

Józef Baran-Bilewski.

ROZGRZEWKA PRZED STARTEM

Doświadczeni zawodnicy, uprawiający sport przez dłuższy okres czasu, doskonale są zorientowani, do jakiego wysiłku są zdolni, gdy przed startem odpowiednio rozgrzeją się, a jak trudno jest zdobyć się na wynik, gdy są jeszcze „zimni". W początkowych okresach uprawiania sportu, gdy wyniki osiągane są bardzo nieregularne, wahania między wynikiem jednego startu, a drugiego są bardzo duże, te wyskoki in plus należy niejednokrotnie przypisać owej, wykonanej przed startem, intuicyjnie, **rozgrzewce.**

Początkujący zawodnicy, czy to na treningu czy też na zawodach, do głównego wysiłku przystępują zupełnie nie rozgrzani, ponieważ uważają, że wszelki wstępny ruch ich może zmęczyć. Dopiero przykłady starszych kolegów lub własna intuicja doprowadza na właściwe tory przygotowania się do wykonania zadania. Jednak ogromna większość zawodników polskich ma duże zaległości w tym kierunku. Jeżeli i „rozgrzewają" się przed startem, to czynią to w **niedostatecznym stopniu.**



Płk. dr Nadolski wręcza puchar przechodni zwyciężczyniom zawodów CIWF — Warszawa.

Zawodnicy krajów północnych, przede wszystkim Finlandii, Ameryki i Niemiec doprowadzili sposoby przygotowania się do startu do perfekcji, stąd też te minimalne wahania formy w okresie jej pełni. Długodystansowiec fiński czy sprinter amerykański wówczas dopiero staną na starcie, gdy poprzedzającą rozgrzewką **spocą się należycie.** Niemniej się rozgrzewają skoczkowie i miotacze, aczkolwiek rozgrzewka w konkurencjach technicznych ma nieco inne zadanie, aniżeli przy biegach.

Konieczność rozgrzewania się przed startem była znana już oddawna. Doskonałe wyniki osiągane w biegach przez sprinterów amerykańskich lub średniodystansowców angielskich przy końcu ubiegłego stulecia nie były by możliwe do osiągnięcia bez rozgrzewki wstępnej. Jednak przekonywująco przemawiające uzasadnienia teoretyczne są sprawą zaledwie paru ostatnich lat. Niedawno wydana z zasiłku Rady Naukowej Wychowania Fizycznego **„Fizjologia pracy" ppłk. dr Wł. Missiuro,** doc. Uniwersytetu J. P. i kierownika Zakładu Fizjologii CIWF-u, stanowi dzieło, z którym zapoznać się powinien każdy głębiej myślący sportowiec. W „Fizjologii pracy" znajdujemy zasadnicze wytłumaczenie całego kompleksu zjawisk treningowych i w tej chwili nas najbardziej obchodzących zjawisk rozgrzewki.

Co jest zatem rozgrzewka? Wiadome jest, że podczas pracy funkcje wszystkich narządów organizmu człowieka odbywają się inaczej, aniżeli podczas spoczynku. Człowiek oddycha częściej, zatem mechanizm oddychania i funkcje płuc są wzmożone. Serce musi kurczyć się częściej, aby przepompować większe ilości tlenu, krążenie krwi w naczyniach tętnicowych i żylnych będzie również szybsze, będzie nie tylko szybsze, ale i większe ilości krwi będą krążyć. Cała prawie krew, której część w warunkach spoczynku znajduje się bezczynnie w wielkich rezerwuarach (wątroba, śledziona), zostaje przerzucona na początku pracy na odcinki pracy — mięśnie. W regulacji tych wszystkich czynności bierze udział skomplikowany układ nerwowo-humoralny. Jasnym powinno się wydawać, że te wszystkie przeobrażenia **nie mogą się dokonać jakby na kiwnięcie magicznej laseczki.** Upływa pewien czas zanim te zmiany nastąpią i zanim skomplikowany aparat organizmu ludzkiego sharmonizuje swe czynności na poszczególnych odcinkach i nie zacznie funkcjonować tak, jak funkcjonuje w spoczynku, oczywiście przy zwiększonej wydolności każdego z poszczególnych narządów. Zanim to nastąpi praca odbywa się w niekorzystnych warunkach, zapotrzebowanie jest duże, a podaż mała. Te niekorzystne warunki, rzecz jasna, odbić się muszą nie tylko na późniejszych etapach pracy, ale przede wszystkim na efekcie końcowym.

Otóż **rozgrzewka ma na celu stworzenie już na początku pracy warunków optymalnych** do wykonywania pracy, przystosowanie się organizmu, które odbywa się zawsze podczas początkowego okresu trwania pracy, przenosi się na okres rozgrzewki. Podczas rozgrzewki następuje regulacja całokształtu funkcji organizmu, wszelkie zaburzenia, jakie zachodzić mogą na początku pracy przenosi się na okres **przed pracą.**

Określenie wszystkich czynności wykonywanych przed właściwym wysiłkiem „rozgrzewaniem się" doskonale ilustruje zmiany, jakie zachodzą w organizmie w tym okresie. Podczas każdej pracy mięśniowej część energii zużywanej przemienia się w ciepło. Temperatura ciała pracującego podnosi się, narządy termoregulacyjne wydalają nadmiar ciepła na zewnątrz (pocenie się). Praca wzmaga krążenie krwi, przyśpiesza lub pogłębia oddech.

Na rozgrzewanie składać się powinno wszystko, co będzie przyśpieszało oddech i wzmagało krążenie krwi.

Poza wpływem na narządy wewnętrzne, rozgrzewka musi również dotyczyć mięśni i stawów. Rozciągnięcie mięśni wpłynąć może na wydajność ich skurczu, a rozluźnienie stawów na obszerność ruchów.

Zatem rozgrzewka będzie miała na celu **rozgrzanie całego ustroju i przygotowania mięśni i stawów do warunków pracy.** W skład „rozgrzewki" wchodzić powinny ćwiczenia gimnastyczne i bieg. Ćwiczenia gimnastyczne przygotowują mięśnie i stawy, bieg narządy wewnętrzne. W zależności od uprawianej konkurencji lekkoatletycznej przewagę w rozgrzewce będą miały te lub inne elementy. Zawodnicy konkurencji technicznych będą zwracali więcej uwagi na ćwiczenia gimnastyczne, biegacze na rozgrzewanie się biegiem. Jednak elementy gimnastyczne i biegowe powinni wchodzić w skład rozgrzewki jednych i drugich. Rozgrzewka powinna poprzedzać nie tylko start na zawodach, ale również i powinna mieć miejsce **przed treningiem.** Rozgrzewka przed treningiem będzie oczywiście nieco odmienna, bo powinna się składać z większej ilości ćwiczeń gimnastycznych i w zaprawie zawodniczej może nosić miano części wstępnej treningu.

Rozgrzewka podczas zawodów powinna mieć miejsce **20—30 min. przed startem.** Właściwie rozgrzewka składać się powinna z 2 części: z pierwszej na 1/2 godz. przed startem i drugiej części przed samym startem. Podczas pierwszej części ćwiczenia gimnastyczne i biegowe mogą być dosyć intensywne, trwają około 15 minut, w drugiej części przed samym startem ruchy **bardzo lekkie.** Intensywność rozgrzewki pierwszej zależna będzie od stopnia zaawansowania, wieku, temperatury, pory dnia. Zawodnik zaawansowany będzie wykonywał intensywniejsze ćwiczenia gimnastyczne, będzie biegał więcej, natomiast mniej zaawansowany zrobi to wszystko, tylko w mniejszym stopniu, gdyż kwantum pracy zaawansowanego może wywołać już pewne zmęczenie, usunięcie którego będzie kwestią dłuższego czasu. Z wiekiem rozgrzewka powinna przybierać na intensywności, gdyż plastyczność organizmu będzie coraz mniejsza. Niska temperatura będzie wymagała większego nakładu pracy, aby organizm osiągnął ten stopień rozgrzania, jaki będzie podczas temperatury wyższej. Również pora dnia ma wpływ na intensywność rozgrzewki. Organizm człowieka w godzinach rannych jest zawsze jakby nieco ospały, zupełnie inaczej będzie reagował na te same zjawiska w godzinach wieczorowych. Stąd rozgrzewanie się przed zawodami odbywającymi się w godzinach przedpołudniowych będzie bardziej intensywne.

Stopień rozgrzewki będzie zależał również i od indywidualnych właściwości zawodnika. Większa lub mniejsza plastyczność decydować będzie o stopniu rozgrzewki.

Nie została dotychczas ustalona jeszcze jakakolwiek zależność rozgrzewki od intensywności czy czasu trwania wysiłku. W Finlandii są czynione pewne próby ustalenia dla biegaczy określonych odcinków, jakie powinny być przebiegane w zależności od długości dystansu.

Można by przyjąć, że we wszystkich biegach forsownych odbywających się w stanie równowagi funkcjonalnej (ponad 400 m), należało by przebiegać **ten odcinek, po którym występuje „drugi oddech”** podczas przebiegania całego dystansu. I tak, dla przykładu, biegacz na 5 km powinien przebiegać około 2 km. Biegacz na 800 m czy 1500 m oczywiście mniej. Kwestią zupełnie otwartą była by przy zastosowaniu tego miernika „drugiego oddechu” rozgrzewka w sprintach, skokach czy rzutach. Z praktyki wiadome jest, że biegacze dystansów średnich czy długich poza biegiem wolnym przebiegają jeszcze szereg odcinków (50—100 m) szybko. Sprinterzy poza biegiem wolnym biegają również szybko, poza tym wykonują szereg startów. Do rozgrzewki skoczka czy miotacza należy również wykonanie paru skoków czy rzutów. Trudne jest zatem ustalenie ścisłych norm, które by mogły odpowiadać większej grupie zawodników. Można by było przyjąć jedną zasadę — rozgrzanie się ustroju zostanie dokonane **przy pojawieniu się pierwszego potu.** Rozgrzewać się należy w ciepłym ubraniu treningowym, a po rozgrzaniu ubrać się jeszcze cieplej, by do chwili startu utrzymać już osiągniętą temperaturę ciała. Przed samym startem — jeszcze kilka ruchów gimnastycznych, trochę biegu, kilka głębokich ruchów oddechowych, wówczas zawodnik stanie na starcie całkowicie gotów do wykonania pracy i osiągnięcia tych wyników, na jakie jego organizm i trening może pozwolić.

Stanisław Petkiewicz.

TECHNIKA WIOSŁOWANIA W KAJAKU TURYSTYCZNYM

Czy prawidłowa technika wiosłowania jest wymogiem uzasadnionym odnośnie kajaka turystycznego? Na pewno! Może nawet więcej aniżeli w stosunku do łodzi regatowej. Technika bowiem oznacza formę poruszania się, przy której kajakowiec czuje się dobrze, przebywając w dobrym tempie długie przestrzenie bez znacznego uszczerbku sił.

Jeżeli przyjmiemy, iż powyższa definicja wyczerpuje istotę techniki kajakowej, to stwierdzimy, iż **prawidłowa technika** odgrywa jeszcze większe znaczenie dla turysty, niż dla zawodnika.

Kajakowiec przygotowany w zimie przez uprawianie sportów uzupełniających, zabiera się wcześnie do przeglądnięcia swojej łodzi i wyrusza na pierwszą wycieczkę skoro tylko lody ruszą.

Łódź turysty różni się od łodzi zawodnika po pierwsze swoją wagą, a po drugie odmiennym wyposażeniem. O ile zawodnik rezygnuje z oparcia i podnóżka, z poduszki siedzeniowej i steru, to te rzeczy w łodzi turystycznej uchodzą za konieczne. Celowo sporządzone oparcie, przesuwalny podnóżek, przyczyniają się często do umilenia wycieczki. Również ważnym jest zagadnienie poduszki siedzeniowej. Najlepsza jest poduszka w formie koła ratunkowego, a kto taką poduszkę w czasie dłuższych wędrówek wypróbował — ten nie omieszka jej zabrać również i na krótsze wycieczki. Przyjmijmy zatem, że turysta jest jak najkorzystniej wyekwipowany i zasiadł do łodzi, by udać się na wycieczkę. Turysta siedzi w łodzi na swojej poduszce, — **nogi ma lekko ugięte** (zdjęcie 1.) Stopy oparte o podnóżek, kolana lekko dotykają burtnic i tworzą z powierzchnią wody kąt około 30 stopni. Starsi koledzy dobrze uczynią, jeżeli w czasie dłuższych wędrówek podłożą sobie pod łydki, albo pod pięty i kostki nóg jakąś podpórkę (zwinięty namiot albo koc). Tułów oparty lekko o oparcie, lekko pochylony do przodu (nigdy nie powinien być pochylony skośnie do tyłu). Pochylenie do przodu nie może być jednak tylko jakimś skłonem, lecz musi nastąpić przez wysunięcie miednicy. W ten sposób wpływa ono na cały tułów od bioder w górę, wobec czego tułów będzie miał piękną, wyprostowaną pozycję. Wzrok skierowany przed siebie, barki cofnięte nieco do tyłu, pierś lekko wysunięta (zdjęcie 2).

Ta postawa daje tę korzyść, iż **umięśnienie barków i pleców** obok mięśni ramion, piersi i brzucha pracuje silniej i może być lepiej wykorzystane.



Rys. 1.

A teraz co się tyczy samej istoty wiosłowania.

Wiosłujemy **systemem wioseł skrzyżowanych,** to znaczy skręcamy wiosła o 90 stopni i uzyskujemy to, że kierując pióro wiosła do przodu, prowadzimy je kantem a nie powierzchnią płaską.

Możemy przykładowo stwierdzić, ile sił zaoszczędzamy przy tym systemie. Stare prawo fizykalne określa, iż opór powietrza na poruszającą się płaszczyznę wzrasta z kwadratem przyśpieszenia jej szybkości.

Obliczając to na nasze stosunki stwierdzić możemy, iż jeżeli pióro wiosła o powierzchni 5 dm. poruszane z szybkością 2 m/sek. wymaga do pokonania oporu pracy 12 m/kg — to przy szybkości 4 m/sek nie wystarczy podwójna siła, a mianowicie 24 m/kg, lecz musi być zużyta siła czterokrotna, to jest 48 m/kg. **Redukując powierzchnię pióra wiosła przez skręcenie o 90^{0} do 1 dm uzyskujemy zaoszczędzenie sił o jakie 40 m/kg.**

Jeśli przy tym przykładzie — celem lepszego wyobrażenia sobie — podaliśmy nieco większe wartości pracy — to jednakowoż ze stosunku tych wartości wynika, jak olbrzymie zaoszczędzenie sił leży ukryte w tym skręcie wioseł. Dlatego też wszyscy turyści winni jeździć tylko ze skrzyżowanymi wiosłami.

Wiosłować zaczynamy z prawej strony. Wiosło, które wkładamy do wody, winno być skierowane górnym kantem do kajakowca tak, aby **nie było wkładane prostopadle do wody.** Przez wysunięcie prawego barku należy się starać możliwie jak najdalej z przodu włożyć wiosło do wody (zdjęcia 2, 3). Pióro wiosła ma być zanurzone w wodzie 7/8 swojej powierzchni, a potem silnie, ale bez zrywu przeciągnięte do tyłu. Prawe ramię, ciągnące, zgina się aż do chwili, w której łokieć dojdzie do biodra. Lewe ramię wypycha równocześnie drugą połowę wiosła do przodu. Natychmiast z chwilą wyprostowania ramienia zanurza się lewe pióro do wody, lewe ramię zaczyna ciągnąć a prawe wypychać.

Tak na przemian wygląda praca ramion.

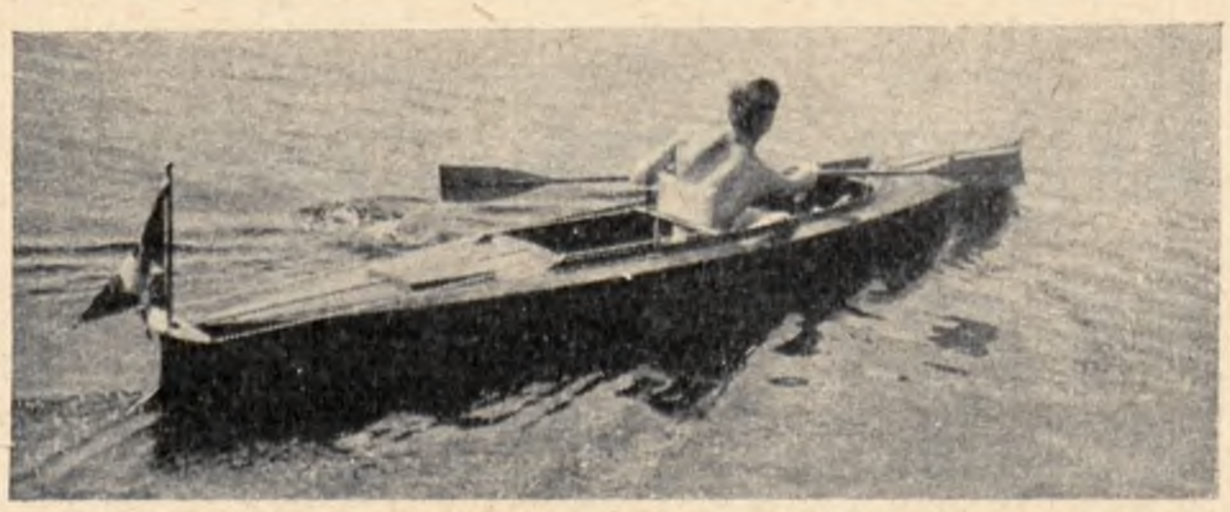
Górna część tułowia musi być w biodrach nieruchoma, nie może się kiwać ani w przód, ani w tył, ani też w bok.

Niewątpliwie wiele trudu kosztuje początkującego, jeżdżącego na dwójce, uzyskanie równych uderzeń razem ze swoim partnerem. Najlepszym środkiem jest uczenie początkującego najpierw w jedynce, a potem usadowienie go w dwójce na miejscu szlakowego **(na przednim siedzeniu).** Sternik w dwójce musi poprawiać początkującego i przyzwyczajać go do niezbędnych w kajaku komend. Po kilku wspólnych wyjazdach początkujący siada na miejscu sternika i stara się wyuczyć w spokojnej jeździe prawidłowego stylu i równoczesnego zanurzania wiosła.

Bardzo wielką uwagę należy zwrócić na równoczesną pracę dwójek, gdyż czasem wprost wstrętnie wygląda, gdy dwójka wykazuje technikę nierównomierną. Dopiero równomierność wiosłowania daje ten pociągający widok, który oczarowuje przyglądających się.

Nierównomierna praca wygląda nieładnie i wydaje się jakoby wiosłowanie było czymś bardzo ciężkim.

Że tak nie jest, to dobrze wiemy, a tylko obojętność jest powodem, iż nie mieliśmy zrozumienia dla celowości i lepszego wyglądu wiosłowania.



Rys. 2.



Rys. 3.

BAJKI NA JAWIE

Było ich ze dwudziestu, w wieku do dwudziestu pięciu lat. Przypadkowo zapewne, mówili o sporcie.

— Nie mam na to czasu, — rzucił jeden.

— I tak jestem zdrów, — twierdził drugi.

— Nie lubię popisywać się publicznie, — tłumaczył trzeci. Inni wypowiadali się podobnie:

— To dobre dla podrostków.

— Moja „sympatia" nie znosi sportu.

W rezultacie z dwudziestu przedstawicieli młodej generacji, tej, która pono o niczym poza sportem nie myśli, ponad połowa sportu nie znała zupełnie, a dwóch czy trzech tylko z rzadka nawiedzało trybuny stadionów, uważając przy tym, że „trudno jednocześnie śledzić za ciekawymi zawodami i samemu zawodniczyć".

Większość młodzieży naszej nie jest jeszcze dla sportu pozyskana, nie zna go, nie rozumie, nie potrafi ocenić. Olbrzymie pole dla propagandy na rzecz dobrej sprawy!

Tylko jak dotrzeć do tych zabarykadowanych za niewiedzą, za uprzedzeniami, przesądami? Artykuły w gazetach? Pisma sportowe czytają już nawróceni, rubryki pism codziennych także. Ci, którzy nas interesują, nie zatrzymają na nich swego oka!

Energiczne ogłaszanie zawodów, odczyty? Pójdą znowu sportowcy, a niesportowcy po staremu spotkają się w kawiarni, w kinie, w dancingu!

Konieczna jest reklama inna, na szerszą zakreślona skalę, reklama w wielkim stylu.

Pisząc to, mam na myśli pewien projekt — oczywiście nie jedyny, do celu prowadzący — którego skuteczności zaprzeczyć nie można.

Projekt nieskomplikowany zupełnie: urządzać wielkie zawody z bezpłatnym wejściem.

Wiem, związki i kluby sportowe i tak ledwie łączą — kiedy łączą — końce z końcami. Ale ten wstęp gratisowy to nie strata pieniężna, a inwestycja, raczej jeszcze plasowanie kapitału tak, by przynosił olbrzymie procenty.

Rozgłośmy sensacyjne zawody, z wielkimi „asami" w programie. Rozwieśmy jaskrawe plakaty, zapełnijmy całe szpalty gazet propagandą. I wydrukujmy wszędzie grubym drukiem: wejście za darmo!

Stadion będzie przepełniony. Z 20 tysięcy obecnych 10.000 będą to bywalcy zebrań sportowych. Ale 10 tysięcy przyjdzie dlatego tylko, że darmo będzie można oglądać rzecz nieznaną. Z tych dziesięciu tysięcy połowa nic nie zrozumie, wyjdzie znudzona, w złym humorze. Ale pięć tysięcy zrozumie, zacznie chodzić stale, kupować bilety, a pięciuset się zapali i wpisze do klubów, zacznie ćwiczyć.

To nie jest tylko teoretyczne rozumowanie. Pewien maleńki klubik francuski przeprowadził to doświadczalnie. Póki wymagał od widzów opłaty w wysokości 1 franka — co niedzielę rozgrywał mecze przy pustych ławkach. Gdy przez miesiąc wpuszczał publiczność bezpłatnie — zdobył sobie pewną dość liczną grupę stałych bywalców, wydatnie zasilających jego kasę, a poza tym — po roku był w stanie wystawić 4 drużyny. Czy to nie jest bajka na jawie?

TRZEBA WYKORZYSTAĆ SPORTOWO „NARODOWE BIEGI NA PRZEŁAJ"

Zawody sportowe, które jednego dnia gromadzą **30 tysięcy zawodników,** nie powinny przejść w świecie sportowym bez echa i wyciągnięcia z tego pewnych wniosków na przyszłość.

Przecież tych 30 tysięcy młodych zawodników, z których prawdopodobnie 1/4 po raz pierwszy stanęła na starcie, to mała armia sportowa, z której z powodzeniem można wychować „szarże sportowe", byle tylko systematycznie nad młodymi talentami popracować.

Dotąd biegi, o których piszemy, mają znaczenie raczej propagandowe. Dzięki wybitnej propagandzie, jaką biegom zrobiło Polskie Radio i dzięki zainteresowaniu biegami najważniejszych ośrodków pracy wychowania fizycznego, jakimi są w terenie organa PUWF i PW oraz organizacje p. w. — liczba uczestników w stosunku do roku ubiegłego wzrosła o przeszło 50%. Niewątpliwie będzie ona dzięki dalszej propagandzie i polepszeniu się koniunktury gospodarczej wsi i miasta jak i ogólnego polepszania się dobrobytu wzrastać. Ten ostatni faktor jest o tyle ważny, że na kupno spodenek, koszulki i pantofli sportowych, nawet najgorszego gatunku, też trzeba mieć ze trzy złote, a skąd je weźmie młody chłopiec, jeśli mu ich nie dostarczy na pierwszy raz organizacja względnie komendant powiatowy p. w.?

Z faktu tak licznego jednak startu, i nadziei, że liczba ta będzie w następnych latach rosła, musimy jednak wyciągnąć wnioski.

Nie pamiętamy, który to był z rzędu bieg tak licznie obesłany. Pamiętamy jednak doskonale, że od początku istnienia biegi te mają charakter propagandowy **i na tym się kończy.** Chłopiec z małego miasteczka czy bardziej usportowionej wsi przywdziewa na ten dzień strój sportowy. Może przedtem trenuje lub nie, ale na pewno w większości wypadków po biegu, bez względu na jego wynik, spoczywa na laurach i nie interesuje się na razie biegami, oczekując następnej okazji do biegu. Mówimy tu o tych wielkich rzeszach „niezrzeszonych", jakie biorą udział w „Biegach Narodowych". Zrzeszeni, mając pewien program nakreślony przez związki sportowe, pracują cały sezon. Niezrzeszony sportowiec czeka na okazję następnego biegu w ramach święta p. w., w ramach własnej organizacji — jeśli ta ma pewien roczny program zawodów, a ci co nie należą nigdzie, czekają na dzień 3-go Maja następnego roku, by znów stanąć na starcie. **Brak ciągłości pracy,** brak zainteresowania „hazardem sportowym", jaki stanowią dla młodego człowieka wszelkie zawody — powoduje marazm.

Należało by ten stan rzeczy zmienić. Należało by zmienić tym bardziej, że 30 tysięcy uczestników w „Biegach Narodowych", to przebogaty materiał ludzki, z którego lekka atletyka winna czerpać swe rezerwy pełną garścią. **To sygnał dla innych sportów, zasklepionych we własnych ślimaczych domkach sportu zrzeszonego!**

Trzeba wykorzystać fakt istnienia „Biegów Narodowych" i ogromnej ich popularności dla wyłowienia z tego ogromnego materiału najlepszych biegaczy.

Można to jednak zrobić tylko ugruntowaniem pewnego systemu zawodów, które nie tylko zezwolą na eliminację najlepszych jednostek, ale także dadzą terenowi impuls do stałej konsekwentnej pracy od wiosny do późnej jesieni.

Polski Związek Lekkoatletyczny w porozumieniu z PUWF i PW oraz organizacjami p. w. winien opracować w związku z „Nar. Biegiem" stały popularny program biegów na cały rok, dopuszczając do eliminacji tak zrzeszonych jak też członków wielkich organizacji młodzieżowych.

Zasady tego programu całorocznego winny być następujące: Zwycięzcy wszystkich „Biegów Narodowych" z dnia 3 Maja na terenie jednego OK (przyjmujemy ten podział, jako najbardziej racjonalny ze względu na OU WF i PW) winni się spotkać w drugim biegu zorganizowanym dla nich we wrześniu. Ilość startujących: po trzech z każdego biegu, w którym uczestniczyło najmniej 30 zawodników, względnie procentowo do ilości zawodników w biegach z 3 Maja. **Była by to druga eliminacja.**

Trzeci etap „Biegów Narodowych" — to udział najlepszych zawodników z każdego OK w **biegu na przełaj o mistrzostwo Polski** w Warszawie. Bieg ten winien być rozegrany w miesiąc po zawodach eliminacyjnych w OK. Winni w nim brać udział najlepsi biegacze z zawodów okręgowych w liczbie z góry ustalonej. Biegi tak na stopniu okręgów, jak też o mistrzostwo Polski winny mieć charakter jednostkowo-zespołowy, przy czym zespoły w zawodach okręgowych wystawiały by powiaty, w zawodach głównych okręgi.

Taki system pracy dał by: **1) ciągłość pracy, 2) wzbudził by zainteresowania i ambicje lokalne, 3) pozwolił by na eliminację najlepszego narybku sportowego z całego kraju, 4) pozwolił by na rozłożenie kosztów wysyłki zawodników na organizacje społeczne, jak również na czynniki oficjalne, opiekujące się rozwojem sportu w szerszym znaczeniu tego zakresu.**



Trzej Finowie: Salminen, Askola, Iso-Hollo.

Pewną próbą takiego systemu będzie w ramach tegorocznego biegu na przełaj o mistrzostwo Polski start **biegaczy Zw. Strzeleckiego** w zespołach okręgowych (po 4 najlepszych biegaczy z każdego okręgu i podokręgu ZS), celem zachęcenia ich do systematycznej pracy przez cały sezon, porównania ich umiejętności z najlepszą klasą polską, wyróżnienia ich pracy przez możność startu w stolicy i zobaczenia tejże.

Tak nakreślony plan całorocznej pracy winien dać zadawalające wyniki przy końcu roku.

W końcu zaryzykujemy twierdzenie, że nie dla tego nie rozwija się w Polsce masowo sport, że nie mamy tego czy owego jak się ciągle twierdzi, ale głównie dlatego, że milionowe rzesze młodzieży pozostające poza wpływami związków sportowych, **nie mają żadnego ustalonego systemu pracy sportowej.** A tam, gdzie nie ma celu, gdzie nie ma pociągającego młodzież stałego współzawodnictwa, nie ma starań i nie ma wyników.

Brak współzawodnictwa i budzenia ambicji lokalnych, dzielnicowych, organizacyjnych odsuwa od zainteresowań sportowych tych wszystkich, którzy sport mogą moralnie i finansowo poprzeć. Obecnie przechodzą koło niego obojętnie. Po prostu nie są nim zainteresowani.

M. Kurleto.

„STO MIL PO POLSCE"



Na punkcie kontrolnym.

Tegoroczny raid motocyklowy „Sto mil po Polsce", zorganizowany w pierwszych dniach b. m. przez Klub Motocyklowy „Unia" w Poznaniu, zapoczątkował „pięciolecie" niesłychanie ciekawej imprezy sportowej, mającej na celu jak to zaznaczyli organizatorzy — **„duchowe połączenie Polski wschodniej z zachodnią".**

Kapitalny pomysł „Unii" wygląda w realizacji mniej więcej następująco: Z Poznania, jako mety wszystkich przewidzianych w przyszłości raidów „Sto mil po Polsce", zatoczono przez wschodnie ziemie Rzeczypospolitej łuk stumilowym promieniem. Na łuku tym oznaczono szereg punktów, w których kolejno, w rocznych odstępach czasu wyruszać będą raidy szosowo-terenowe do mety.

W ten sposób wyeliminowano „a priori" moment znudzenia trasą, towarzyszący nieodzownie prawie każdej imprezie motorowej stałej.

Tegoroczny raid, pierwszy z pięciu na razie przewidywanych, wyruszył **ze Stryja, via Drohobycz, Sandomierz do półmetka w Kielcach, poczem — po nocnej przerwie — przez drugi etap do Poznania.**

Ze Stryja wyruszyło 40 zawodników — na metę dotarło zaledwie 21. Jeśli uwzględnimy fakt przyłączenia się do raidu od półmetka pięciu motorowerów — dojdziemy do wniosku, że raid jednak był **bardzo trudny.** Fatalne warunki atmosferyczne i wprost **okropne** małopolskie szosy wysadziły z siodełek przeszło 50% zawodników. Odpadły nawet takie matadory raidowe, jak Docha i Gnoiński.

Nie będziemy tutaj podawać szczegółowych wyników, gdyż są one z całą pewnością znane prawie wszystkim czytelnikom „Sportu Polskiego" z komunikatów radiowych i wzmianek PAT-a. Pozwolimy sobie natomiast wspomnieć o pewnych inowacjach wprowadzonych przez organizatorów, o cechach charakterystycznych imprezy.

Więc, przede wszystkim — po raz pierwszy bodaj w dziejach naszego sportu zawodnicy spotkali się z pożądaną nowością — **ubezpieczeniem od wypadków.** Całe wpisowe przelane zostało na fundusz ubezpieczeniowy, zapewniający kompensatę szkód, poniesionych w czasie zawodów sportowych.

W dalszym ciągu — każdy z zawodników zaopatrzony został w celuloidową kopertę, w której mieściła się drukowana odezwa do ludności, wzywająca do powiadomienia Policji i przetelefonowania wiadomości o ewentualnym nieszczęśliwym wypadku do najbliższego punktu sanitarnego raidu. Na odwrocie tej, tzw. **„karty ratunkowej"** wydrukowane zostały przepisy PCK o udzielaniu pierwszej pomocy w nieszczęśliwych wypadkach.

Ciekawa ta inowacja, która — w danym wypadku — na szczęście okazała się zbyteczna — w naszych fatalnych warunkach szosowych stanowić może niesłychanie pożyteczne uzupełnienie metod organizacyjnych tego rodzaju imprez sportowych i — jako takie — zasługuje na specjalną uwagę ich organizatorów.

Bardzo staranna organizacja raidu „Sto mil po Polsce", będąca świetnym rezultatem harmonijnej współpracy szeregu organizacji, bo z poznańską „Unią" współdziałały „Wukaesy" ZS i szereg organizacji nawet nie specjalnie „motorowych", jak PCK — wycisnęła zdecydowane piętno na całym przebiegu imprezy.



Coś się zepsuło...



Na polskich drogach.

Zawodnik znajdował się stale pod pieczołowitą, choć dyskretną opieką gospodarzy. Punkty zaopatrzenia, nie tylko dostarczały mu materiałów pędnych, posiłku i opieki lekarskiej, — gotowały mu także ciepłe, naprawdę serdeczne przyjęcie i szczere zainteresowanie jego perypetiami.

Nic dziwnego, że cała atmosfera raidu miała w sobie niesłychanie wiele **koleżeństwa i serdeczności.**

Zdarzyło się, że jeden z zawodników, mający poważne szanse zdobycia czołowego miejsca — zrezygnował z tych swoich możliwości na dobro kolegi — współzawodnika, któremu „nawalił" motor.

Porucznik Jakubowski ze Stryja przeholował na przestrzeni ok. 250 km zawodnika cywilnego — równocześnie oświetlając innemu trasę. Sam oczywiście „spadł" na jedno z ostatnich miejsc, ale nie zostawił „rozbitka" jego własnemu losowi.

Zdarzenie to — pozornie błahe — jakże ostro odcina się od szarego tła naszej przeciętnej wiecznie protestującej, niezadowolonej rzeczywistości sportowej!

Na tym tle zresztą fakt nie wniesienia **ani jednego sprzeciwu** przeciw orzeczeniom komisji sędziowskiej nabiera też do pewnego stopnia posmaku sensacji — choć właściwie przecież stanowić powinien zasadę sportową, obserwowaną conajmniej tak skrupulatnie, jak zasada odbierania ślubowania sportowego od zawodników. **W. Stypuła.**

CZY SOSNOWIEC ROZWIAŁ WĄTPLIWOŚCI?

Pomysł Polskiego Związku Piłki Nożnej urządzenia w Sosnowcu meczu treningowego dwu reprezentacji w obliczu spotkania z Irlandią i perspektywy wyjazdu do Francji, miał swoje blaski i cienie.

Stroną dodatnią był dorobek propagandowy. Sosnowiec, miasto o 100-tysięcznej ludności, nie zdołał dotychczas wywalczyć sobie w sporcie polskim odpowiedniej pozycji. Z tej racji stolica Zagłębia skazana jest jedynie na imprezy o pokroju wybitnie lokalnym, a amatorzy silniejszych wrażeń zmuszeni są szukać ich raczej w pobliskich Katowicach, Hajdukach lub w Chorzowie. Występ czołowych piłkarzy Polski był więc dla Sosnowca wielkim wydarzeniem, mimo powszedniego dnia boisko Unii wypełniło się kilkoma tysiącami ludzi.

Największą radość miała naturalnie młodzież! Po meczu hotel, w którym kwaterowali gracze, był oblężony. Zbierano autografy od każdego, kto nawinął się pod rękę. Podziwiano z bliska Wilimowskiego, Wodarza, Szerfkego, otaczano Szczepaniaka czy Gałeckiego. Występ reprezentantów Polski stał się zapewne tematem rozmów jeszcze przez wiele dni i przyczynił się do jeszcze większego spopularyzowania futbolu. W jakim stopniu gra naszych „ekstraklasowców" zapłodniła kunszt miejscowych matadorów, ile skorzystali podpatrując swych wielkich kolegów, na ten temat będzie mógł wypowiedzieć się z czasem jakiś bystry obserwator i znawca lokalnych stosunków.

Gdy chodzi o strony ujemne, to gracze skarżyć się będą zapewne na marne hotele, brak pojazdów w drodze powrotnej z boiska itp. drobiazgi, które dały im się osobiście odczuć. Są to naturalnie bolączki mniej decydujące dla całokształtu sprawy. Z szerokiej perspektywy należało by natomiast wytknąć **zły stan boiska.** Plac Unii jak na prowincjonalne stosunki i warunki panujące w Zagłębiu nie był może najgorszy, jednak w minimalnym tylko stopniu nadawał się dla celów egzaminacji graczy reprezentacyjnych. Z rzadka rozsiana po bokach trawa nie mogła zniwelować nierówności, które ustawicznie zmieniały bieg piłki, utrudniając należyte jej opanowanie i dostatecznie płynną grę. Jako tako dawali sobie radę przyzwyczajeni do tego Ślązacy, natomiast np. Szerfke, w którego wysokie umiejętności z dziedziny techniki nikt nie wątpi, zdołał dopiero po 45-ciu minutach jako tako się zaaklimatyzować. Gemza, znany ze swych dobrych wykopów, ani razu nie odbił czysto piłki i to nawet wówczas, gdy nikt mu nie przeszkadzał. Naturalnie prawdziwa klasa musiała i tym razem wyjść na wierzch, toteż taki Szczepaniak czy Gałecki dawali sobie gładko radę, jednak widziało się, że grają ostrożnie bez pełnego gazu.

Gdyby więc o klasyfikacji zawodników i przydatności ich do reprezentacji decydować miał wyłącznie mecz sosnowiecki, doszło by się może do nieoczekiwanych rezultatów. W rzeczywistości jednak była to tylko **jedna próba więcej w cyklu dotychczasowych obserwacji.** Kapitanowi PZPN p. Kałuży chodziło o wyjaśnienie pewnych wątpliwości, gdyż zasadnicza koncepcja składu istniała już zapewne na długo przed meczem.

Niestety obawiamy się, że właśnie na te wątpliwe kwestie nie udało się uzyskać zdecydowanej odpowiedzi. Pierwszym rozczarowaniem była absencja Wasiewicza i Danielaka. Wstawienie Nowakowskiego jako środkowego pomocnika teamu B miało więc charakter koniecznościowy. A że gracz Ruchu spisywał się zupełnie dobrze i nie był gorszy od Nytza, przyczyniło się to co najmniej do jeszcze większego skomplikowania problemu obsady ważnej pozycji środkowej pomocy.

Lepiej udało się rozwiązać sprawę kierownictwa napadu. Szerfke w drugiej połowie wżył się się całkowicie w otoczenie i miał szereg wysokowartościowych zagrań. Obecny na placu ewentualny konkurent Korbas z Cracovii nie miał swego dnia. Za wiele driblował, za późno oddawał piłkę i w rezultacie uszkodziwszy sobie nogę na jakiejś nierówności zszedł z boiska nie chcąc w obliczu kampanii ligowej narazić się na bar-

dziej przykre konsekwencje. Trudno natomiast odpowiedzieć, czy Wostal nie byłby w danych warunkach równie dobry jak Szerfke. Opinię tego rodzaju wydało zresztą kilku wybitniejszych graczy.

Dla odmiany Piontek nie stał na zwykłej wysokości i porównując go z Godem, który znalazł się po przeciwnej stronie, nasuwały się refleksje, czy nie należało go wypróbować w pierwszym teamie, gdzie znalazł by zapewne jeszcze lepsze pole do popisu. God nie zdobył wprawdzie ani jednej bramki, mieliśmy jednak wrażenie, że celnością i siłą strzałów przewyższa obecnie Piontka.

Nowy kłopot wyrósł natomiast z prawą pomocą. Góra uległ bolesnej kontuzji. W pierwszej chwili wyglądała ona nawet bardzo groźnie, później nadeszły bardziej pocieszające informacje. Faktem jednak jest, że trudno będzie chyba Górę wystawić już przeciw Irlandii. Jeśli nawet okaże się, że zaszło tylko b. bolesne stłuczenie, to ewent. nowe podrażnienie nadwyrężonych partii mięśniowych mogło by utrudnić doprowadzenie nogi do najlepszego stanu na... Francję.

Piszemy słowa te **przed** ustaleniem składu przeciw Irlandii, co nastąpić ma w poniedziałek wieczorem. Dlatego też nie miało by celu zapuszczanie się w szczegółową krytykę wszystkich aktorów sosnowieckich. Naszkicowaliśmy kilka ogólnych uwag i obecnie ograniczymy się jeszcze do stwierdzenia, że z młodych



Strzał nie do obrony.

najlepiej prezentował się bodaj że Baran, gracz bardzo ruchliwy, technicznie dobry, przytomny. W przyszłości przyjdzie stwierdzić, w jakim stopniu jest on w stanie wytrzymać pełne tempo w poważnej grze i na którą pozycję w trójce środkowej nada się najlepiej. Dobrze spisywał się początkowo Cebula, chciało by się zobaczyć go kiedyś w otoczeniu tzw. dojrzałych graczy, może wówczas przeciętna jego podniosła by się jeszcze bardziej. Łykę trudno zaliczyć do „młodych”, był on tym razem zupełnie dobry. Gorzej ma się sprawa z zastępcami w defensywie, gdyż w Sosnowcu poza reprezentacyjną parą nie było ani jednego pełnowartościowego obrońcy, również zapasowy bramkarz nasuwał zastrzeżenia.

Mecz z Irlandią będzie ostatnią próbą naszych piłkarzy przed wyjazdem do Francji. Spodziewaliśmy się, że do tego czasu uda się zmontować „stuprocentowy” zespół, dla którego gra z Irlandczykami będzie nie tyle egzaminem, ile raczej ostatnim treningiem. W tej chwili trudno jednak powiedzieć, czy drużyna, która wystąpi 22 bm. na stadionie WP w W-wie, nie będzie wymagała pewnych korekt, na które należało by się **odważnie zdecydować!** Nie wiemy czy wybór kapitana sportowego na niedzielę padnie na Nytza, Wasiewicza lub Danielaka. Uważamy, że kwalifikacje Nytza znane są dostatecznie i tym razem należy stanowczo poddać próbie innego pomocnika. Z tych względów uznajemy też racjonalność ewentualnego wstawienia Szerfkego. O ile okaże on się w poważnej przeprawie graczem pożytecznym i skutecznym, to przyjdzie mu przyznać pierwszeństwo przed Wostalem, już choćby ze względu na lepsze kwalifikacje techniczne.

Mecz niedzielny będzie o tyle wartościowy, że piłkarze nasi zetkną się z nowym nieznanym przeciwnikiem. Chcąc mu dotrzymać placu trzeba będzie zdobyć się nietylko na zasadnicze umiejętności, ale i wykazać się zdolnością szybkiego dostosowywania się do nowych sytuacji.

Gdy chodzi o przeciwnika, to wiemy, że reprezentuje on mniej więcej dobrą **średnią klasę kontynentu,** ustępując wyraźnie reprezentacji Anglii, Szkocji a nawet może i Walii. Liczny udział graczy, występujących w szeregach klubów angielskiej pierwszej, drugiej i trzeciej Ligi, pozwala przypuszczać, że dominować będzie styl angielski, a więc gra pozbawiona ornamentacyjnych ozdób, nastawiona na najszybsze osiągnięcie celu. Nie znajdziemy w niej więc finezji szkoły środkowo-europejskiej, przeważać będą natomiast elementy bojowe. Z tych też względów powinni okazać się Irlandczycy odpowiednim partnerem sparringowym, który potrafi zmusić piłkarzy polskich zarówno do rozwinięcia wszystkich swych walorów, jak i — odsłonięcia słabych stron.

Obs.



PIŁKA NOŻNA PO MARYNARSKU

S/S. „Polonia".

Ciężkie marynarskie życie.

Nocą w bocianim gnieździe siedź bracie i wypatruj, z której strony co płynie, albo przy sterze stój, kręć w lewo i prawo i uważaj, żebyś ze statkiem w kartofle nie wjechał. W dzień dla odmiany pokład myj, liny naprawiaj i Bóg wie co wyczyniaj, bo wagarować nie sposób.

To w podróży. A na postojach znów inna heca. Czeka cię kotwica, cuma, żórawie, a przede wszystkim czyszczenie i malowanie **grata** od zewnątrz. Wiadomo, okręt jest jak stara kochanka: przed każdym przybyciem do portu musi się tęgo podmalować, ażeby obecnością swoją ludzi nie straszyć.

Ano, niezbyt młoda jest ta nasza „Polonia". Wozi ona teraz emigrantów do Palestyny.

Konstanca, Haifa, Ateny, Istambul i znów Konstanca. I tak w kółko Macieju. Rejs do rejsu podobny jak dwie brudne ścierki, a nudny jak flaki z olejem. Za to co krok spotykasz coraz to inne statki. Ten do Port Said, tamten do Algieru, owego zaś aż do Batawii diabli niosą. I tylko ty, stara „Polonio", kręć się jak mucha w mazi i woź pomarańcze na pasek lub czeskie armaty dla Turków!

Pomyślałby kto: na takim okręcie załoga musi być chyba smutna jak półtora karawaniarza i znudzona jak angielski jamnik.

Nie. Tak źle jeszcze nie jest. Oto każdy zbliżający się przyjazd do Haify, Konstancy czy Aten rozjaśnia ogorzałe od słońca i wiatru oblicza marynarzy. Śmieją się gęby, błyszczą oczy...

— Bo to **mecz** dzisiaj będzie, proszę pana!

— Mecz?

— A ino. Taki nasz, marynarski mecz w piłkę nożną. Damy dziś Grekom po **garbie,** jak się należy!

Wdajesz się w rozmowę z takim **słono-wodnym sportowcem** i dowiadujesz się rzeczy nowych, ciekawych, a tak ci do serca przylegających, że wprost grzechem było by nie podzielić się nimi z wami, szczury lądowe i kosyniery od siedmiu boleści.

Mało kto w Polsce wie, jak tutaj, na statku naszym, zdala od ojczyzny, kocha się **sport.**

Gdy w roku ubiegłym odbywał się w Atenach trójmecz lekkoatletyczny Polska — Grecja — Czechosłowacja, cała załoga „Polonii", jak jeden mąż, zjawiła się na widowni i dopingowała naszych. Szczerze, głośno i...dobitnie. Tak po marynarsku.

Chłopcy nasi chcieli nawet podobno sprawić lanie któremuś z obcych zawodników za to, że w jakiejś tam konkurencji pozwolił sobie zwyciężyć Polaka. Z trudnością tylko wytłumaczono im, że mimo tej porażki, Polska w ogólnej punktacji wygrała, bijąc wysoko swoich przeciwników.

Takie to już marynarskie serce.

Mają chłopcy dwie własne drużyny piłkarskie na „Polonii": pierwszą i rezerwową. A jakże!

I własną hierarchię sportową. I to jaką jeszcze!

Na samym szczycie tego sportu stoi sam pan **kapitan S/S. „Polonia", Jan Stankiewicz.** Protektor i fanatyk sportowy, jakiego zazdrościć powinny marynarzom kluby i stowarzyszenia lądowe.

Na lądzie, gdy się chce zagrać mecz z jakim klubem, trzeba albo osobiście gadać z kibicami lub list napisać „wyższym stylem", włożyć go do koperty, zaślinić, wydusić od skarbnika 25 groszy na znaczek i nadać na pocztę. Jak z tego widać, praktykuje się na kontynencie przeżyte i archaiczne sposoby, które modne były chyba jeszcze wtedy, gdy nieboszczyk Ramzes II do swojej starej pisał, zapraszając ją na mecz z Hetytami.

Na morzu — dzięki panu kapitanowi — inaczej się takie sprawy załatwia. Elegancko i z fasonem. Nadaje się depeszę przez **radio,** ustala czas spotkania, miejsce i warunki. Okręt przybija do lądu, a tu już i autobus na drużynę czeka i widownia pełna i sędzia-kalosz jest. Jednym słowem — ino grać!

Niższym od kapitana jest w tej dziwnej hierarchii sportowej „pierwszy oficer", co to też żadnego meczu nie opuści i denerwuje się podczas gry bardziej, niż przy największej burzy na morzu.

Potem idzie pan **bosman,** solidny Kaszub, który też sprzyja piłkarzom, mimo, że „dla porządku" uważa za swój święty obowiązek gderać i skwierczeć, niczym łańcuch od kotwicy.

Niżej bosmana stoi jeszcze jedna „władza". Niska bo niska, ale za to bezpośrednia i groźna, jak sam Lucyper! Jest nią pan „starszy majtek", co to całą załogę psimi imionami ponazywał. Chodzą więc po pokładzie, wspinają się po drabinach i linach „Amorki", „Brysie", „Azorki", „Kundle" — psiarnia jak się patrzy. Młody przystojny chłopak okrętowy musiał z żalem pozbyć się swego, przy chrzcie świętym nadanego imienia i nazywa się teraz „Fi-fi", bo „na francuskiego pieska szelma wygląda i żryć mu się nie chce marynarskiego wiktu!"

A jak się kogoś nazwało, tak się ma nazywać! Spróbował by który nie przyjść, gdy się na niego psim imionkiem zawoła! Pan „starszy" tego nie lubi. Nie darmo sam nazywa się „Chamek", „Chamuś" lub „Chameczek" — zależnie od pogody, humoru i zapasu... „czystej".



Drużyna piłkarska S/S. „Polonia".

Sama drużyna przedstawia dość dobry materiał zawodniczy. Grają w niej bramkarz Żerdzicki i obrońca Morr z marynarki wojennej, Renner ze stanisławowskiej „Rewery", Wypych z zawierckiej „Warty", Kanaziński z rumuńskiej „Victorii", bracia Czerwińscy ze Starogardu i wielu innych, którzy jako młodzi piłkarze zabłyśli w klubach lądowych po to, by wkrótce zamienić dolę lądowego zjadacza chleba na ciężkie, lecz piękne życie marynarza.

Piłkarze S/S. „Polonia" ćwiczą w czasie postojów na boiskach Konstancy lub Haify. Rozkład rejsów zezwala zaledwie na 4—6 treningów miesięcznie. Mało to. Strasznie mało. Ale cóż zrobić?

Zespół wykazuje dobrą kondycję fizyczną, czemu zresztą nie należy się dziwić. Wszak cała służba nawigacyjna to stała i wszechstronna zaprawa gimnastyczna. Brak tylko chłopcom szybkości, której nabywa się jedynie przez trenowanie biegów a zwłaszcza sprintów. Tego jednak, niestety, na pokładzie, w czasie podróży nie da się ćwiczyć.

W swoim dorobku sportowym posiada S/S. „Polonia" kilka ładnych wyników, jak np. zwycięstwo 7:1 nad rumuńskim robotniczym CFR lub wygrana 3:2 z silnym zespołem Victorii II.

Były też i tęgie... lania. Nie wspominam o nich, żeby nie peszyć naszych morskich sportowców.

Zresztą, wiadomo, piłka jest — **okrągła...**

Lou-Lou.



JAN O. RZUTOWSKI. 14

BILL PATRICK

— No i cóż, podpisał pan? zapytał Ted Kagan. gdy Patyk ukazał się na ulicy.

Antek rzucił nań piorunujące spojrzenie.

— Panie, my się policzymy. Do kryminału pana zasadzę...

— Ojej! Co się stało, dlaczego się mistrz tak gniewa?

— Chodź pan ze mną do konsulatu, tam się pan dowie.

— Co się mam dowiedzieć? Żarty stroisz. Jakeś nie chciał kontraktu podpisywać, to pocoś nam zawracał głowę. Musisz zwrócić koszta...

— Jakie koszta? Jeszcze czego!

— Patrz. Oto rachunki, któreś cyfrował. Nie?

— Rachunki? Ja cyfrowałem?

— Może nie? Woził nas ten drań od knajpy do knajpy przez całą noc i nie miał pieniędzy, żeby zapłacić.

Antek stał, jakby wbity w ziemię. Opanował się jednak.

— Tym mnie nie zastraszycie. W konsulacie wszystko się wyjaśni. Możecie być spokojni, że grosza nie zobaczycie...

— Napewno? Wiesz, jeden redaktor nam już grubą gotówkę proponował, za te rachunki i za te zdjęcia z dziewczynkami. Artykuł chciał dać: „Jak się bawią mistrzowie Europy". Dobrą reklamę by ci zrobiło w kraju... Już dziś w gazetach ładne rzeczy stoją: jakeś się wyślizgnął z hotelu potajemnie... A na molo, to było pełno dziennikarzy, zakłady szły: zjawi się czy nie zjawi? Wasz prezes z Europy włosy sobie wyrywał. Takiego wstydu, mówił, mi ten łobuz narobił. Ładnie cię bracie przyjmą w konsulacie... Jeżeli cię przedtem policja nie zaaresztuje; przecież nie masz prawa pobytu... Paszport pewnie zgubiłeś...

Antek sięgnął do kieszeni. Zbladł jak płótno.

— Ja ci po przyjacielsku poradzę, odezwał się znowu Kagan. Sam Bloomfield, on nie jest zły człowiek. On tylko może nie wiedział. Wróć do niego, napewno dojdziecie do porozumienia. Co się masz po konsulatach włóczyć, wstydu się najadać, różne mieć nieprzyjemności... Nie bądź głupi!

— Albo to mało jest manażerów. Akurat muszę do tego, który daje najgorsze warunki! Miałbym oddawać połowę zarobku i do tego pokrywać wszystkie koszty? Jeszcze czego brakowało?!

— Lepszych warunków nigdzie nie dostaniesz.

— Jeśli tak, to obejdę się bez manażera. Do czego mi właściwie potrzebny? Ja będę walczył, a nie on.

— Bez manażera nie dostaniesz nigdzie meczu.

— Nie dostanę? Dam do gazety, że chcę się spotkać z mistrzem Ameryki i gwarantuję, że będą się bić pode drzwiami...

— Żadna gazeta tego nie wydrukuje. Chyba że to da Sam Bloomfield.

— E, też. Co to, bokser nie ma głosu?

— Bokser to jest ręka, która służy głowie do zgarniania dolarów. Podoba ci się czy nie, ale tak jest. I tak zawsze będzie. Mówisz, że ty będziesz walczył, a nie manażer. Mylisz się. To on będzie rozgrywał partię. Ty będziesz pionkiem na szachownicy i nic więcej. Będziesz bił i będziesz bity kiedy on zechce.

— Więc mam być niewolnikiem, czy jak?

— Nie. Masz być pracownikiem firmy. Przedsiębiorstwa. Im lepiej będziesz pomagał szefowi w realizacji jego planów, tym lepiej będzie prosperować przedsiębiorstwo, tym więcej będziesz miał dolarów. A o to ci przecie chodzi. Nikt ci nie da tyle zarobić, co Bloomfield.

— Dlaczego?

— Bloomfield ma dwóch mistrzów świata, ma 5 bokserów sklasyfikowanych w pierwszej dziesiątce świata. Potężna stajnia. Z nim każdy musi się liczyć. Jak on będzie twoim protektorem — będziesz i często występował i dostawał duże honoraria.

— I od wszystkich bierze 50%?

— Tak. Albo więcej.

— Hm. Nie warto być bokserem. Lepiej jest być manażerem...

— A jeszcze lepiej kalifem bagdadzkim. Albo pięcioraczkiem kanadyjskim. Popróbuj!

Antek opuścił głowę. Potem rzekł cicho:

— Pan wtedy mówił o gwarancji 30 tysięcy...

— Ależ nie. Twierdziłem, że jeśli podpiszesz kontrakt z Bloomfieldem, wkrótce będziesz miał w kieszeni 30 tysięcy, a nawet więcej i to podtrzymuję...

— No tak, ale... ja przecież nie mam nic. Muszę żyć aż do pierwszego meczu.

— Ach, to drobiazg. Tyle ci Bloomfield albo też który z nas zawsze pożyczy. O to się nie martw. Na pastwę losu cię nie zostawimy, pośpieszymy zawsze z pomocą. Bezinteresownie, po sportowemu.

Antek stał i rozważał. Wreszcie powiedział, jakby sam do siebie:

— Cóż, głową muru nie przebiję. Podpiszę...

(C. d.n.)

SPORTOWCA OBOWIĄZUJE PUNKTUALNOŚĆ! — NIE ZALEGAJ WIĘC Z PRENUMERATĄ!

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

W środę 11 bm. odbyła się w PUWF uroczystość wręczenia Jadwidze Jędrzejowskiej Państwowej Nagrody Sportowej za rok 1937. Nagrodę — którą stanowi słynna rzeźba Józefa Klukowskiego, odznaczona w roku 1932 złotym medalem olimpijskim — wręczył laureatce dyrektor PUWF gen. Kazimierz Sawicki.

W wygłoszonym podczas uroczystości przemówieniu gen. Sawicki podkreślił znaczenie, jakie przypisuje sportowi zawodniczemu i rekordowemu, który jest niejako „poezją ruchu" i stanowi najlepszą propagandę dla masowego wychowania fizycznego.

*

W niedzielę odbył się w Warszawie **XIII Marsz Sulejówek — Belweder.**

Pierwsze miejsce w grupie wojskowej zdobył zespół **pułku „Wilków" dęblińskich** przed drużyną Wojskowej Szkoły Inżynierii i drużyną pułku „Dzieci Lwowa".

W innych kategoriach zwyciężyły:

Kat. B — 1) **ZS Kamieniołomy Zagnańsk,** 2) ZS Skarżysko, 3) Kolejowe PW Warszawa.

Kat. C — 1) **ZS Janowa Dolina,** 2) ZS Ostrowiec Świętokrzyski, 3) ZS Skarżysko.

W marszu udział wzięło ogółem 79 patroli wojskowych, p.w. i Zw. Strzeleckiego.

*

Niedzielne mecze ligowe przyniosły znów szereg sensacyjnych wyników:

W Warszawie **Warszawianka** pokonała wysoko **WKS Śmigły 6:2 (2:2).** Zasłużone zwycięstwo Warszawianki.

Bramki strzelili Święcki i Baran po 2, oraz Knioła i Smoczek, a dla Śmigłego Ballosek i Marzec.

W Chorzowie **AKS** pokonał mistrza Polski **Cracovię 5:1 (2:0)!**

Bramki strzelili Piontek 3, Pytel i Pochopin, a dla Cracovii Zembaczyński.

We Lwowie **Pogoń** zremisowała z **Wartą 1:1 (1:0).** Bramkę dla Pogoni zdobył Wolanin, a dla Warty Kaźmierczak.

W Łodzi **ŁKS** po ciekawej grze wygrał nieznacznie z **Polonią 3:2 (0:1).** Bramki dla ŁKS uzyskali Lewandowski 2 i Król, a dla Polonii Strauch i Kisieliński.

W Krakowie **Wisła** pokonała nieoczekiwanie lidera tabeli **Ruch 3:1 (1:1).** Bramki: Cholewa, Gracz i Habowski dla Wisły, a dla Ruchu Peterek.

Po piątej kolejce spotkań tabela ligowa przedstawia się następująco:



Staniszewski.

1) Ruch pkt. 8 st. br. 18:9, 2) Pogoń pkt. 7 st. br. 5:3, 3) Warszawianka pkt. 6 st. br. 15:13, 4) AKS pkt. 5 st. br. 10:6, 5) Warta pkt. 5 st. br. 18:12, 6) Cracovia pkt. 5 st. br. 12:11, 7) Wisła pkt. 5 st. br. 7:9, 8) ŁKS pkt. 5 st. br. 6:8, 9) Śmigły pkt. 2 st. br. 7:16, 10) Polonia pkt. 2 st. br. 5:16.

*

Lekkoatletyczny mecz **Warszawa—Poznań** zakończył się wysokim **zwycięstwem Warszawy** w stosunku **101½:56½ pkt.**

Rewelacją zawodów był młody płotkarz poznański **Schmidt,** który w biegu 110 m przez płotki ustanowił nowy **rekord Polski** w czasie 15,3 sek.

Największą jednak sensacją zawodów było **zwycięstwo Staniszewskiego** w biegu na **1500 m w czasie 3 min. 59,8 sek. przed Nojim** w 4:02,8.

Z innych wyników wymienić należy zwycięstwo **Gąssowskiego** w biegu na 400 i 800 m w czasie 49,7 sek. i 1:55, oraz **pobicie rekordu Polski** (poza konkursem) w rzucie dyskiem oburącz przez **Fiedoruka,** który uzyskał **77 m 15 cm.**

*

Rozegrany w stolicy mecz zapaśniczy pomiędzy reprezentacjami **Warszawy i Królewca** zakończył się nieoczekiwanym zwycięstwem **Królewca** w stosunku **12:11.**

*

Na terenie kilku województw rozegrane zostały **szosowe mistrzostwa kolarskie.**

W Warszawie mistrzostwo zdobył **Napierała** przed Michalakiem.

W Łodzi 1 m. zdobył **Kujczak** przed Derwiszyńskim.

W Poznaniu triumfował **Kluj** przed Barankiem.

We Lwowie zwyciężył **Szczepaniak** przed Neugebauerem.

Na Śląsku tytuł mistrza zdobył **Wyględa** przed Rurańskim.

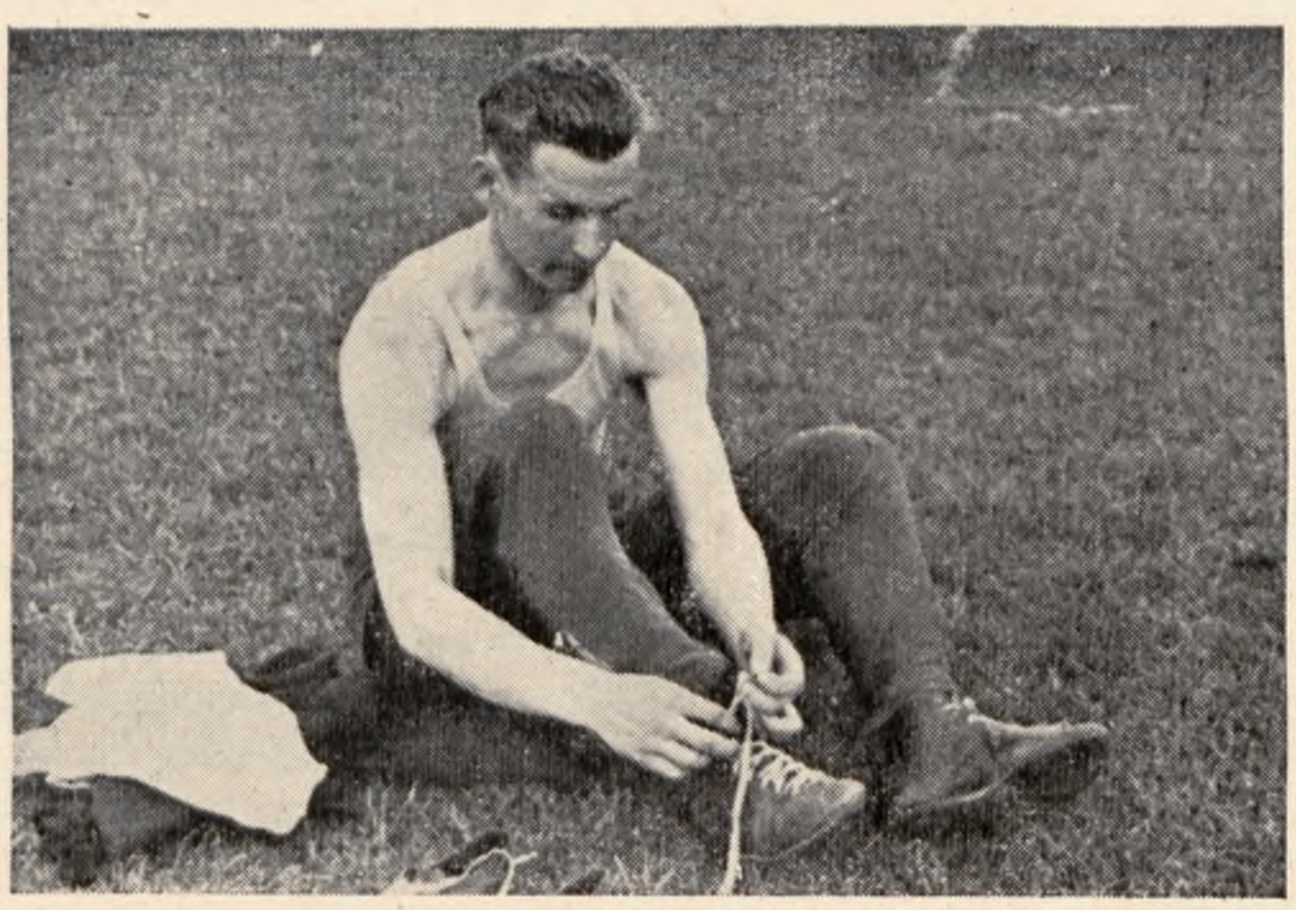
*

Na stadionie olimpijskim w Berlinie rozegrany został w sobotę mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami **Anglii i Niemiec.**

Anglicy dowiedli jeszcze raz, że są największą potęgą piłkarską Europy i nie wysilając się zbytnio **wygrali w stosunku 6:3.**

W niedzielę również na stadionie olimpijskim team niemiecki, złożony z **graczy austriackich,** pokonany został przez angielską drużynę **Aston Villa 2:3.**

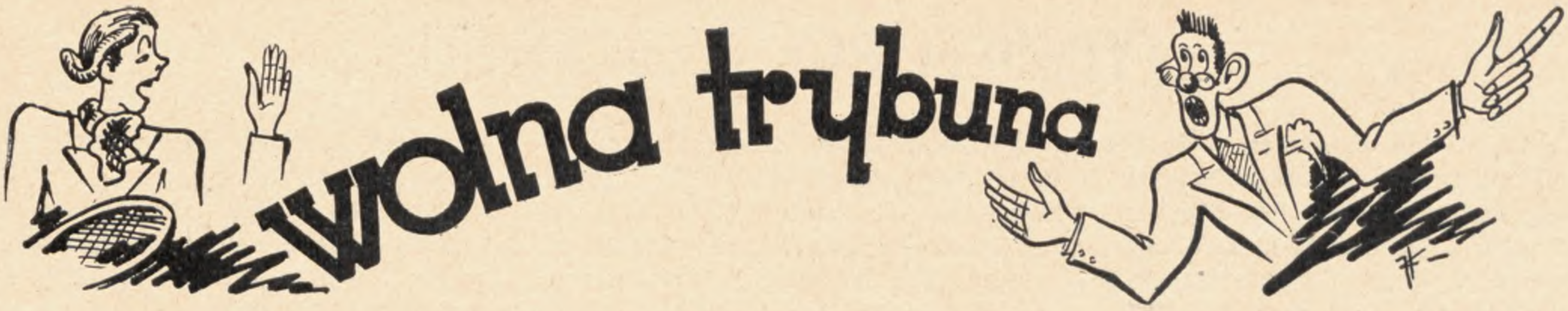
Austriacy grali o klasę lepiej niż reprezentacja niemiecka i byli równorzędnymi zupełnie przeciwnikami Anglików.



Fiedoruk.



Doskonały bramkarz Śmigłego — Czarski w akcji.



DIAGNOZA CZY DECYZJA?

Poruszając na łamach „Sportu Polskiego” zagadnienie **reorganizacji sportu polskiego,** starałem się wykazać w artykule „Führer czy Walne Zebranie”, że zmiany są po prostu nakazem chwili. Nie sprecyzowałem wyraźnie swego stanowiska, ani też nie usiłowałem zebrać całego materiału argumentacyjnego na poparcie przesłanek czy wypowiedzianych wniosków, gdyż celem moim było **wywołanie na ten temat dyskusji.** Niestety, cel ten udało mi się tylko w małym procencie osiągnąć; wywołałem tylko oddźwięk, ale nie udało mi się wywołać zrozumienia dla konieczności rozwikłania tych problemów. Skromna stosunkowo dyskusja utwierdziła mnie stu procentowo w dotychczasowym mniemaniu, że nasz **parlamentaryzm sportowy rozłazi się kompletnie,** a nawet można by powiedzieć, że już się rozlazł. Choroba jest widoczna i powszechnie znana, nawet zaryzykuję twierdzenie, że jeśli ktoś zabierając głos w dyskusji nie jest pewny, czy jakaś choroba w organizacji życia sportowego w Polsce istnieje, to nie powinien głosu zabierać w ogóle, bo widocznie tej dziedziny wcale nie zna, lub wcale z nią się nie styka.

Widzimy wszędzie brak ludzi do pracy organizacyjnej, koterie i koteryjki, kliki i intrygi, niesumienność i brak odpowiedzialności, niestałość poczynań, opieszałość wieloosobowych organizmów i wiele innych czynników, które w konsekwencji stwarzają aktualność pytania, co mają wszystkie kluby czy organizacje za korzyść, korzyść efektywną, z należenia do związków okręgowych, czy państwowych. Co im ta „koordynacja” wysiłków daje poza płaceniem składek? Dyplomy, względnie puchary lub wieńce mistrzowskie to trochę mało, a zresztą i tak same kluby pracują na to dość. Przesilenia i zwycięstwo jakiejś z grup zawsze tworzą trochę uprzywilejowanych i pokrzywdzonych, a idea sportowa przekształciła się po prostu w niezdrowe stosunki, przechodzenie zawodników i karencję, posadomanię i chęć wykazania się jakich to asów zdołano zebrać. Nie długo, a może do takiej czy innej nazwy organizacji sportowej zostały by dodane dwa tylko, ale jak wiele mówiące wyrazy **„Spółka Akcyjna”.**

To wszystko musi się zmienić, w przeciwnym razie ten dodatek S. A. wydaje się być nieuchronny.

Sport i wychowanie fizyczne, jako dwie nierozłączne rzeczy, wiążące się poza tym tak mocno z zagadnieniem przysposobienia wojskowego, dla którego stanowią niejako podstawę wyjściową, mogą być w należyty sposób rozwiązane. Jest to dziś już, a za lat 10 może i dziesięciokrotnie, zbyt **ważny odcinek życia społeczno-państwowego,** aby go można było lekceważyć, czy też zostawiać odłogiem. Tak samo, jak nie jest rzeczą obojętną dla państwa, jaki posiada procent analfabetów, tak samo nie może być rzeczą obojętną, jak duży proc. ludności dba o swoją kulturę cielesną, o rozwój sprawności fizycznej. O tę dbałość nam chodzi i jeśli faktem jest, że stan obecny jest raczej szkodliwy — **trzeba go zmienić** i to im rychlej, tym większym będzie pożytkiem dla przyszłych pokoleń.

Pan J. B. doszedł w swoich artykułach do wniosku, że fermenty w sporcie polskim stały się tak silne, że tylko sprecyzowanie i uzdrowienie samej „treści” zagadnienia może wprowadzić uzdrowienie. Zgoda na to pod każdym względem, tylko jedno „ale”: formy i treści nie da się na naszym ziemskim padole oddzielić, chyba w poezji, choć i tam nawet nie. Tak niestety już jest, że treść wpływa na formę, ale jeszcze więcej forma wpływa na treść.

Jakżeż pan sobie wyobraża w identycznych czy może nawet coś niecoś zmienionych ramach życia organizacyjnego w w sporcie, usunięcie względnie zniwelowanie tych wszystkich dysproporcji, które pan wymienia? Jak pan uzdrowi gospodarkę, kontrolę, odpowiedzialność jednostkową czy zbiorową, jak pan usunie ten cały **ogrom mankamentów,** na których wymienianie całego numeru „Sportu Polskiego” by nie starczyło? Czy uważa Pan, że wystarczy kogoś umoralniać z ambony lub uświadamiać na odczytach? Stróżem istotnej treści życia sportowego musi być **odpowiednia forma.** Czy ciała kolegialne są do tego zdolne?

Trudno, ale niestety **nie.** Pozostaje więc jedno: ponieważ zarówno źródło zła, jak przyczyny są wszystkim dobrze znane, trzeba stworzyć porządek nowy, który by nie pozwalał na paczenie się treści, na wykoślawianie ideologii. Jeżeli samo życie stworzyło taki stan, że praca zarządu opiera się na barkach co najwyżej 2 osób, to po co wmawiać w siebie, że kandydatów na führerów nie posiadamy, po co tracić niepotrzebnie czas na obrady, wybory itp., kiedy i tak osłabioną namiastkę tych führerów u nas mamy! To nie była by rewolucja, bo grunt pod takie zmiany przygotowały nam lata całe, a nie tylko ubiegłe miesiące.

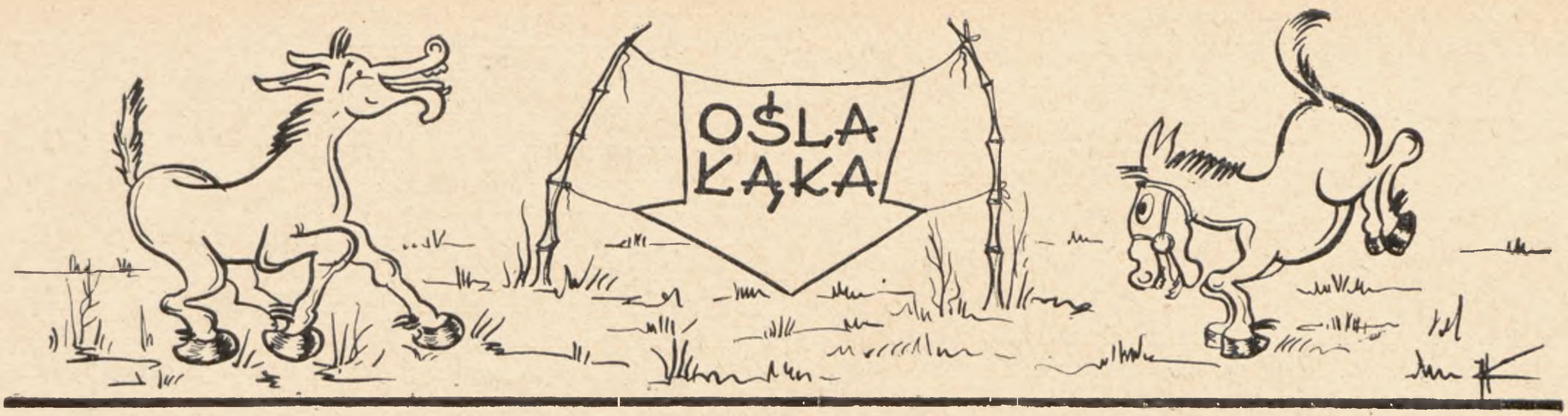
Dziś ta namiastka führerów działa i jeśli działa źle, to tylko dlatego, że **forma ją krępuje,** a z drugiej strony nie mając odpowiednich warunków, nie może też odpowiadać za swe funkcjonowanie. **Brak środków działania i brak egzekutywy** będzie trwał tak długo, jak długo sam system nie zostanie zmieniony. Wszelkie zakusy o dobro treści przy zachowaniu tej samej formy — to tylko frazesy.

Należy sobie jasno zdać z tego sprawę, że aby coś zdziałać i móc prowadzić do celu, trzeba mieć **środki i siłę,** a system **obecny tego nie daje i dać nie może.**

Zgadzam się z panem J. B., że „ustrój sportu polskiego nie może być rozpatrywany w oderwaniu od reszty zagadnień życia społecznego”, że „w dobie obecnej musi być uważany za odcinek wychowania społecznego”, ale też i ta zwykła powszechna szkoła stanowi również odcinek wychowania społecznego, a przecież o pracy jej decyduje kierownik i nadrzędne czynniki, a nie zgromadzenie gospodarzy danej wioski, którzy czy chcą, czy nie chcą, postanowienia szkoły muszą respektować. To samo jest też i ze sportem, tu też musi być ktoś, co się temu zagadnieniu poświęca, który za funkcjonowanie aparatu jest **odpowiedzialny,** bo kultura fizyczna narodu — to zagadnienie **państwowe,** a nie bzik krótkich spodenek.

W mym przekonaniu rozwiązanie znaleźć można tylko przez **ustanowienie odpowiednich szefów,** zaopatrzonych w moc wykonawczą i prawną, odpowiedzialnych przed władzami państwowymi za należyte wywiązywanie się z przyjętych na siebie uprawnień i obowiązków. Wciągnięcie w orbitę pracy takiego szefa czynnika pracy społecznej jest tylko kwestią formalnego utworzenia kolegialnych ciał doradczych, względnie popierających, których zadaniem była by troska o urabianie opinii, o propagandę tej istoty sportu i wf narodu oraz czynne wspomaganie potrzeb państwowych dobrowolnym funduszem. W innym wypadku sport przejdzie do roli **szkoły gladiatorów,** a jego bogiem będą trybuny i pieniądze, a nie sprawa państwowa.

Mgr W. Kocay.



W numerze Nr 37 „Nowego Sportowca" zamieszczono artykuł o hokejowych mistrzostwach świata, które w przyszłym roku będzie organizowała Polska. Niewątpliwie temat był ważny i niewątpliwie autor artykułu miał najlepsze chęci. Ale zobaczmy, co z tego wyszło, przyjrzyjmy się tej „poezji":

„Zakopane otoczone u nas urokiem poezji i tradycją, posiada i będzie posiadać w społeczeństwie polskim silny kredyt sentymentu. Kto zechce jednak popatrzyć na zimową stolicę Polski bez powiększających szkieł, zobaczy niechybnie wszystkie rudery, całą brzydotę tej miejscowości, która mając wszelkie dane, aby stać się naszą chlubą, robi nam swą bezplanowością i szpetotą propagandę in minus. Cudzoziemcy będą na pewno widzieli dobre i złe strony Zakopanego bez retuszu".

Po tym łamaniu rąk (i pięknego polskiego języka) nad szpetotą Zakopanego, po odmówieniu dostatecznych zalet Katowicom, autor obstaje przy Krynicy, jako terenie mistrzostw hokejowych i boleje w zakończeniu:

„Gdyby bowiem tak doskonała okazja do zademonstrowania naszych zdolności organizatorskich, naszej kultury sportowej została unormowana, stała by się niepowetowana szkoda nie tylko hokeistom, ale i całemu organizmowi polskiego sportu".

Najpierw stała się szkoda co delikatniejszym organizmom czytających, a w przyszłości, po spłodzeniu w tym stylu jeszcze kilku artykułów, może stać się szkoda organizmowi autora. Nie ma on bowiem prawa liczyć na nieograniczoną cierpliwość i pobłażliwość czytelników, nie otrzyma na pewno „silnego kredytu sentymentu" ani od nich, ani od wydawnictwa, któremu robi stanowczo „propagandę in minus".

*

W numerze 18 „Raz-Dwa-Trzy" nie rozumiemy pewnego zdania w omówieniu meczu Warszawianka—Polonia. Zdanie to brzmi:

„Baran jest słabym nabytkiem dla drużyny, ale właściwie nie ma dla niego miejsca w ataku Warszawianki, bo skrzydłowym nie jest".

*

W rubryce sportowej „Dobrego Wieczoru" czytamy, że:

„Pazurek z Nawrotem i Kulą tworzą główny trzon ataku, który stać na zdobycie bramek".

Możeby się tak umówić — albo *główny człon*, albo zwykły *trzon*. Po krótkim zastanowieniu się, łatwo zauważyć pewną różnicę pomiędzy tymi dwoma słowami...

*

Błyskotliwa kariera Kolczyńskiego i wyjazd jego do Ameryki stały się dla wysłannika „Prasy Polskiej" okazją do napisania szeregu felietonów, które pod względem stylu, języka i dowcipu stoją na wysokim poziomie, lecz pod względem treści bezwzględnie nadają się co najmniej do „Oślej łąki".

Cóż tam bowiem czytamy? Że świetny sportowiec, chluba polskiego pięściarstwa, reprezentant Europy — stoi właściwie na poziomie umysłowym durnego parobczaka ze wsi, że jest, w dodatku — potrosze nożowcem!

Gdyby podobne ośmieszanie i dyskredytowanie sportowego „asa" znalazło się na szpaltach pisma „intelektualistów", uznalibyśmy je wszyscy za złośliwą niekulturalną napaść, sprzeczną z zasadami fair-play. Cóż powiedzieć i jak to ocenić, jeśli właśnie w piśmie sportowym udowadnia się pracowicie, przejaskrawiając przy tym niewątpliwie, dla większego pisarskiego efektu, że podziwiany mistrz — jest w istocie rzeczy politowania godną, bezradną kreaturą, jest jakimś śmiesznym zwierzątkiem z menażerii?

Czy nie jest to najbardziej bezpośrednia, zdecydowana i nie przebierająca w środkach akcja antysportowa?

CO ROBIĄ INNI?

Francuski Związek Tenisowy przystępuje do organizacji **„szkoły gry w tenisa"**. Dla tych celów otrzymał subwencję rządową w wysokości 50.000 franków. Szkoła ma za zadanie wykształcić przede wszystkim siły instruktorskie.

*

Preston Nort End zdobył **puchar Anglii** w wyjątkowo dramatycznych warunkach. Przeciwnikiem Prestonu był Huddersfield. W normalnym czasie wynik brzmiał 0:0. Zarządzono przedłużenie. Minuta upływała za minutą i rezultat był wciąż jeszcze nie zmieniony. Gdy już widzowie gotowali się do wyjścia licząc się z koniecznością powtórzenia spotkania, dosłownie w ostatniej minucie popełnił obrońca Huddersfieldu foul i sędzia nie wahał się ani przez sekundę podyktować rzut karny. Preston zdobył bramkę i puchar. Nikt nie protestował, nikt nie miał pretensji do sędziego, który spełnił swój obowiązek. Wyobraźmy sobie, coby działo się w takim wypadku na kontynencie i czy znalazłby się tutaj sędzia, który w tego rodzaju okolicznościach zdobył by się na tak odważną decyzję?

F. C. Kickers w Lucernie organizuje rok rocznie **międzynarodowy turniej piłkarski juniorów.** W roku bieżącym zgłoszenia były tak liczne, że granicę ilości uczestników rozszerzono z 18 na 27, przy czym nie wyczerpano jeszcze wszystkich zgłoszeń. Większość stanowią naturalnie drużyny szwajcarskie, poza tym reprezentowani są również Niemcy.

*

Francuzi byli tak pewni zwycięstwa swego nad Holandią w pucharze Davisa, że z miejsca wyznaczyli na 21—23 bm. do Marsylii mecz drugiej rundy z Monaco. Ponieważ i w tym wypadku Francuzi są swego pewni, więc też z góry już wybrali jako miejsce spotkania trzeciej rundy stadion Roland Garros'a w Paryżu (27—29 maja).

*

Prof. Jigore Kano, członek Japońskiego Komitetu Olimpijskiego, powracając z Kongresu w Kairze zmarł na okręcie. Prof. Jigore liczył 87 lat.

Piłkarze brazylijscy, którzy będą przeciwnikiem Polski w mistrzostwach świata, znajdują się już na pełnym morzu. Jadą oni z całym sztabem kierowników, trenerów, masażystów i dziennikarzy. Brazylijczycy po przyjeździe do Francji udadzą się natychmiast do Strassburga, gdzie zakwaterowani zostaną w dzielnicy willowej. Nie ulega wątpliwości, że wczesny pobyt ułatwi przeciwnikom naszym aklimatyzację i da sposobność zaznajomienia się z miejscowymi warunkami, boiskiem itp.

*

Z chwilą zwycięstwa Szwajcarii nad Portugalią, lista uczestników **pierwszej rundy mistrzostw świata** w piłce nożnej została ostatecznie zamknięta. Przedstawia się ona następująco: Francja, Belgia; Włochy, Norwegia; Brazylia, Polska; Czechosłowacja, Holandia; Rumunia, Kuba; Szwecja; Niemcy, Szwajcaria; Węgry, Indie Holenderskie.

PIERWSZE WOJEWÓDZKIE ZAWODY SPORTOWE W LUBLINIE.

W dniach 1 i 2 maja odbyły się w Lublinie wielkie propagandowe zawody sportowe z udziałem zawodników i zawodniczek, przybyłych z całego województwa.

Na starcie stanęło 339 zawodników spośród młodzieży pozaszkolnej, 160 spośród młodzieży szkolnej, 119 zawodniczek pozaszkolnych i 87 szkolnych, razem więc około 700 — cyfra jak na nasze stosunki imponująca.

Znaczenie tej imprezy było b. duże tak dla prowincji, która miała możność walki z zespołami różnych środowisk o rozmaitym poziomie sportowym, jak również i dla mieszkańców Lublina, którym umożliwiono zupełnie bezpłatnie oglądanie największej imprezy, jaką kiedykolwiek miasto widziało.

Program zawodów zawierał: lekką atletykę męską i żeńską, strzelanie, patrolowy bieg kolarski, koszykówkę, siatkówkę, wreszcie wielobój wojskowo-sportowy.

W klasyfikacji ogólnej zespołów szkolnych pierwsze miejsce zajęła reprezentacja MKS Zamość, w klasyfikacji zespołów pozaszkolnych — reprezentacja powiatu lubelskiego.

Organizacja spoczywała w ręku Kier. Okr. Urzędu WF i PW mjr Jabłońskiego oraz kpt. Sautera. Na zawodach byli obecni wojewoda de Tramecourt, d-ca OK gen. Smorawiński i z-ca dyrektora PUWF i PW ppłk. Klementowski.

ŚWIĘTO MOTOCYKLOWE.

W dniu 22 maja b. r. na zlecenie Polskiego Związku Motocyklowego, motocyklowy klub Związku Strzeleckiego organizuje „Święto Motocyklowe". Na program „Święta" złożą się 1) Msza polowa na placu Piłsudskiego, 2) Złożenie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza, 3) Złożenie wieńca w Belwederze, 4) Złożenie hołdu Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, 5) Żołnierski meldunek Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi. Protektorat nad świętem objął min. Stefan Starzyński. Ze względu na ogólnopolski charakter święta motocyklowy klub Związku Strzeleckiego organizuje w tym dniu kilka imprez dla uświetnienia uroczystości, między innymi ogólnopolski zjazd turystyczny do Warszawy, który przez Polski Związek Motocyklowy został zaliczony do mistrzostw turystycznych Polski.

Ponadto uczestnicy zjazdu otrzymają piękne pamiątkowe plakietki. Wszyscy uczestnicy zjazdu wezmą udział w święcie — i Warszawa będzie miała możność po raz pierwszy ujrzeć taką ilość maszyn defilujących przez miasto. W uroczystościach mogą wziąć również udział i motocykliści niezrzeszeni, z tym jednak warunkiem, że podporządkują się zarządzeniom organizacyjnym kierownictwa uroczystości.

Wszyscy motocykliści chcący wziąć udział w uroczystościach muszą wraz z maszynami zameldować się na placu Marszałka Piłsudskiego w dniu 22.V r. b. u kpt. Krzeczkowskiego, punktualnie o godz. 9-ej rano.

Ze względów propagandowych wszyscy posiadający motocykle winni wziąć udział. Warszawa w dniu tym będzie miała możność ujrzeć ciekawe wyścigi motocyklowe w Alei Niepodległości, z udziałem najwybitniejszych jeźdźców polskich, jak Bathelta, Mielocha, Barona, Nagengasta i czołowej ekipy jeźdźców warszawskich.

KOMUNIKAT PZHL Nr 4.

1. Walne Zgromadzenie PZHL.

Zarząd PZHL na mocy postanowienia par. 44. Statutu zwołuje doroczne Walne Zgromadzenie PZHL na dzień 29 maja 1938 r. w Warszawie. Godzina i miejsce Walnego Zgromadzenia PZHL zostaną dodatkowo podane do wiadomości Okręgów.

W związku z powyższym przypomina się Okręgom postanowienia par. 46, 47, 48, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56 i 57 Statutu PZHL.

Porządek dzienny Walnego Zgromadzenia:

1) Zagajenie i wybór prezydium W. Zgromadzenia,
2) Sprawozdanie i ustalenie głosów delegatów Okręgów,
3) Przyjęcie protokółów z Dorocznego i Nadzwyczajnego Waln. Zgromadzenia PZHL z dn. 30 maja i 14 listopada 1937 r.,
4) Sprawozdanie Zarządu PZHL, sprawozdanie Skarbnika, sprawozdanie Komisji Rewizyjnej,
5) Dyskusja nad sprawozdaniami,
6) Zmiany statutowe,
7) Zmiany Regulaminu Sport. PZHL,
8) Wnioski Zarządu, Komisji Rewizyjnej i udzielenie absolutorium ustępującym władzom PZHL,
9) Wybór władz PZHL,
10) Wnioski Okręgów na Walne Zgromadzenie PZHL i dezyderaty dla Zarządu.

HUMOR



— Panoczku! A dyć lepiej te gumy przeciąć scyzorykiem, niż tak się męczyć!!

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3
Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 Konto P. K. O. 13680

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI
WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa. Sienna 15, tel. 675-93